

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Aleksander Bregman
Romuald Gantkowski
Oskar Halecki
Jan Kucharzewski
Tadeusz Mitana
Marjan Piechal
Jan Wolny
Juljan Wołoszynowski

Vol. 4 Nr. 9 (166)

Nowy Jork, 3 marca — New York, 21, N. Y., March 3, 1946

Cena 20 ct.



KLASZTOR JASNOGÓRSKI

ALEKSANDER BREGMAN

Bitwa, którą Rosjanie przegrali — bitwa o uchodźców

Londyn, w lutym

Pierwsze Zgromadzenie Organizacji Zjednoczonych Narodów nie działo wiele. Nie skorzystało nawet ze swego prawa do dyskutowania wszystkich zagadnień międzynarodowych i nie zajęło się żadnym z problemów dobiegających do nieba o krzywdę narodów, przeszło grzecznie do porządku dziennego nad najbardziej jaskrawymi pogwałceniami zasad, na których Organizacja opiera się. Gdy wielkie mocarstwa były zgodne między sobą, ich decyzje były potulnie ratyfikowane przez ogół mniejszych państw. Tak było z rezolucją o energii atomowej; tylko jeden czy dwu delegatów zdobyło się na protest przeciw metodom wielkich mocarstw — dzielny premier Nowej Zelandji Fraser lub płomienny delegat Filipin. Tak samo nikt nie protestował przeciw temu by imieniem Polski występowali panowie Rzymowski czy Modzelewski, choć oni sami nie pozostawiali żadnej wątpliwości co do tego, że są tylko sługusami i agentami Moskwy.

Problemy istotne — jeżeli wogóle była o nich mowa — były dyskusyjne tylko w Radzie Bezpieczeństwa, gdzie prawo weta wielkich mocarstw uniemożliwia wszelkie działanie. Na Zgromadzeniu, gdzie to prawo weta nie istnieje i gdzie możnaby uchwalić rezolucje nawet wbrew najwłaściwsiemu protestom p. Wyszyńskiego i jego adjutantów ukraińskich, polskich, jugosłowiańskich itd., było cicho o tych palących problemach.

Jedynym wyjątkiem była sprawa uchodźców. Z wielkich problemów światowych ona jedna doczekała się obszernej dyskusji. I tylko ona zakończyła się porażką sowiecką.

Okazało się także w praktyce, to co przedtem można było stwierdzić teoretycznie, a mianowicie że nawet ta niedoskonała Karta O.N.Z. stwarza pewne możliwości i że chodzi tylko o to, by chciano zrobić z nich użytek. Sowiety rozporządzają na Zgromadzeniu zaledwie 6 głosami na 51 i nie mogą udaremnić żadnej uchwały. Sęk w tem, by miano odwagę uchwalić rezolucję wbrew nim. Niestety na ogół brak tej odwagi. Gdy jednak w sprawie uchodźców nie bano się powziąć decyzji wbrew Rosji, Organizacja stanęła na wysokości zadania.

Sprawa ta oczywiście specjalnie interesuje nas, Polaków. Ale powinna by interesować wszystkich. Nawet dyskusje na temat Persji czy Grecji nie powinny być jej przysłonić. Al-

bowiem w żadnej innej sprawie nie wyszły w tym stopniu na jaw głębokie różnice między Rosją i jej satelitami z jednej strony, a resztą świata z drugiej, co właśnie przy dyskusji nad uchodźcami. Tu ukazywała się ta przepaść nie do przebycia dzieląca zachód, broniący wolności i praw człowieka, i totalistyczny wschód, dla którego człowiek jest niczem — jeno niewolnikiem swego państwa. Dyskusja o uchodźcach była starciem dwu światopoglądów, dwu moralności, dwu etyk.

Dlatego głos oddany przez delegata "polskiego" za wnioskiem sowieckim był przekreśleniem całej wielowiekowej tradycji i przynależności cywilizacyjnej Polski. Bardziej niż cokolwiek innego świadczył o tem, do jakiego stopnia Polska została pochłonięta przez wschodnie barbarzyństwo.

Dyskusja nad sprawą uchodźców wynikała na skutek propozycji brytyjskiej zmierzającej do stworzenia organu międzynarodowego dla zajęcia się losem tych, którzy nie mogą czy nie chcą powrócić do swych krajów. U podstaw jej były niewątpliwie względy natury raczej utilitarnej. Wielka Brytania ma wiele kłopotów wśród których sprawa uchodźców jest jednym z poważniejszych. W Niemczech, w Austrii, we Włoszech i gdzieindziej jest przecież olbrzymia masa wysiedleńców i innych uchodźców, Polaków, Bałtów, Jugosłowian, itd. Brytyjczycy stoją na stanowisku, że tylko wielka akcja międzynarodowa może ten problem rozwiązać. Nie chcą, by ciężar spadał tylko na nich i na Amerykanów.

Jakiegokolwiek były jednak pobudki brytyjskie, od początku jasne było, że propozycja ta natrafi na zdecydowany sprzeciw Sowietów i ich satelitów. W ich oczach wszelka akcja pomocy dla uchodźców to zapewnienie jakiejś przyszłości tym, którzy nie chcą wracać do krajów znajdujących się pod jarzmem komunistycznego totalizmu. A że człowiek który nie chce wracać do sowieckiego raju czy do "nowej, demokratycznej" Polski lub Jugosławji, to "faszysta" lub zgoła "zdrajca" więc pomoc dlań jest niedopuszczalna.

Pierwszy do ataku ruszył delegat Jugosławji. Wydawało się, że Sowiety wolą nie angażować się same i dlatego wysuwają na pierwszy plan reprezentanta Tity. Delegacja jugosłowiańska zgłosiła więc kontr-rezolucję,

która powinna przejść do historii jako dokument współczesnego barbarzyństwa totalistycznego.

Rezolucja jugosłowiańska głosiła że żadna akcja międzynarodowa nie jest potrzebna, bo wogóle problem uchodźców nie istnieje: skoro Niemcy skapitulowały, każdy może przecież powrócić do domu... Co więcej, delegacja jugosłowiańska domagała się zalecenia przez Zgromadzenie, by wszystkie państwa na żądanie "zainteresowanego", t.j. np. Jugosławji czy Polski wydały osoby "uznane przez państwo zainteresowane za zbrodniarzy wojennych czy zdrajców". Ba, państwa miałyby się zobowiązać do ułatwienia transportu pod eskortą wszystkich tych osób, które mają być wydane. Ponadto wszystkie państwa miałyby dostarczyć list osób, które się na ich terytorjum znajdują.

Innemi słowy pan Radkiewicz czy szef jugosłowiańskiej tajnej policji OZNA dostałby listę wszystkich uchodźców, żołnierzy znajdujących się zagranicą, wysiedleńców itd. poczem zakomunikowałby, że tacy a tacy to "zdrajcy", którzy muszą być wydani. I w te pędy W. Brytania czy Francja czy Belgja pod eskortą dostarczyły wskazanych w ręce oprawców z "Bezpieki" czy NKWD!

Delegat Jugosławji nie pozostawił przytem wątpliwości co do tego, że uważa za "zdrajców" wszystkich żołnierzy gen. Michajłowicza, tak jak jednocześnie prasa wydawana w Polsce okrzyczała "zdrajcami" żołnierzy polskich we Włoszech czy działaczy politycznych w Londynie.

Wniosek jugosłowiański zajmował się także osobami, których nie dałoby się w żaden sposób podciągnąć pod miano zbrodniarzy wojennych, nawet w interpretacji komunistyczno-totalistycznej. Nie żądał ich przymusowego odesłania pod eskortą. Nie, prosto domagał się by ich zmuszono do powrotu głodem. Głosił mianowicie, że ci którzy w ciągu najwyższej 4 miesięcy nie zgłoszą się na powrót powinni być pozostawieni własnemu losowi i nie móc liczyć na żadną pomoc.

Wniosek jugosłowiański był wyzwaniem rzuconym światu zachodniemu. Gdy napotkał na ostry sprzeciw, gdy nawet p. Stańczyk czy delegat Czechosłowacji nie poparli go w całej rozciągłości, delegacja sowiecka uznała, że trzeba spróbować innej metody.

Występując już otwarcie, delegacja sowiecka sama zgłosiła projekt rezolucji. Sens pozostawał ten sam ale próbowano go jakoś zamaskować, upiększyć, uczynić łatwiejszym do strawienia. Nie było więc już mowy o tem, że mają być wydani wszyscy uznani przez swe kraje za "zdrajców". Prostu była mowa o wydaniu wszystkich "quislingów", zdrajców i zbrodniarzy wojennych ukrywających się pod maską uchodźców. Określenia te pozostały niezdefiniowane. Gdyby się udało przeprowadzić zasadę, to zawsze możnaby później ją "wyinterpretować?"

Nie było też mowy o pozbawieniu tych, którzy odmawiają powrotu, wszelkiej pomocy. Sowiety są humanitarne i nie chcą nikogo wygłodzić... Proponują więc, by została im udzielona pomoc na początku osiedlenia się w nowym kraju ale — i w tem sęk — "za zgodą rządu kraju, którego są obywatelami". Innymi słowy np. Polak, który chciałby osiedlić się gdzieś na Zachodzie, musiałby dla uzyskania pomocy instytucji międzynarodowej najpierw dostać pozwolenie od rządu warszawskiego, któryby oczywiście nigdy tej zgody nie dał.

Nie kijem go, to pałką!

Delegacja sowiecka nie poprzestała na tem. Zażądała jeszcze by zakazana została wszelka propaganda w obozach uchodźców przeciw które-mukolwiek z członków Zjednoczonych Narodów, a zwłaszcza propaganda przeciw powrotowi do kraju. W praktyce oznaczałoby to rzecz jasna pozbawienie uchodźców wszelkich informacji o sytuacji w Polsce, Jugosławii itd., bo to właśnie rządy komunistyczne uważają za "propagandę przeciw powrotowi".

Wreszcie delegacja sowiecka zgłosiła postulat, by personel obozów składał się z przedstawicieli krajów, z których pochodzą uchodźcy. Pozwoliłoby to obsadzić agentami komunistycznymi obozy tak, aby władze obozowe prowadziły akcję propagandową na rzecz reżymów totalistyczno-komunistycznych.

Jednym słowem, zapobiegliwa dyplomacja moskiewska o niczem nie zapominała...

Cały kłopot był w tem, że mając tylko 6 głosów (Sowiety, Ukraina, Białoruś, Polska, Jugosławia i Czechosłowacja) Moskwa nie może przeprowadzić swego punktu widzenia gdy inni są odmiennego zdania. A tu wszyscy byli przeciw tezm sowieckim. Energiczniej wystąpiła przeciw nim, pomimo swych sympatji pro-sowieckich pani Eleanor Roosevelt. Namiętnie zwałczal je premier Nowej Zelandji Fraser, który z tej okazji

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI

PRZEZNACZENIE

*Dnie płyną monotennie. Nic nas nie oburza
Rozkwitła pod mem oknem purpurowa róża
Piszę wiersze i czytam najładniejsze książki
Matka Boska, w krakowskie ustrojona wstążki
Wisi nad mym tapczanem i patrzy milcząca
Nocą ogród utonie w poświęcie miesiąca
Wyjdę na srebrną ścieżkę i zajrzę do nieba
Rozmowy z niemym światem, tego mi potrzeba.*

*Powiedźcie mi, o gwiazdy, co z nieba patrzycie
Czem było, jest i będzie krótkie moje życie
Czy to, że na was patrzę i myślę światami
Nawiązuje nić jaką między mną a wami
Czy myśli są osobno a wy, minerały
Osobno, świat energii, dawno skamieniały
Czy jesteście śmiertelne, jak człowiek co kona
I czem, oprócz materji, są wasze ramiona.*

*Coraz dalej od duchów, coraz bliżej ziemi
Jestem. Tak małe dziecko rączkami drobnymi
Próbuje błagać niebo, nie człowiek dojrzały
A jednak chcę, by takie wypadki się stały
Co chociaż łatwe w czasie, trudne są w przestrzeni
Czasem Bóg je porusza, człowiek nic nie zmieni.*

zdecydowanie wystąpił w obronie żołnierza polskiego i zasady wolności słowa. Bardzo mocne stanowisko w obronie zasad wolności i człowieczeństwa zajął delegat belgijski Leridan, a poprzednio inny delegat Belgji p. Dehouse. Możliwość cytować wielu innych. Okazało się że jednak zalew barbarzyństwa nie pochłonął doszczętnie współczesnego świata!

Uchwalona po odrzuceniu poprawek sowieckich rezolucja niewątpliwie nosi piętno wysiłków kompromisowych. Jednakże w tym wypadku chęć kompromisu nie poszła za daleko. Proklamuje ona zasadę że problem jest międzynarodowy. Stwierdza wyraźnie że osoby które całkowicie swobodnie i przy pełnej znajomości faktów "wyraziły słuszne sprzeciw" przeciw powrotowi do kraju z którego pochodzą, nie mogą być do powrotu zmuszone, a przyszłością ich musi się zająć organ międzynarodowy który zostanie w tym celu stworzony.

Nasuwa się pytanie jak interpretowane będą słowa "słuszne sprzeciw" (valid objections) użyte w rezolucji. Jakie zastrzeżenia będą uznane za uzasadnione, a jakie nie? Byłoby z pewnością lepiej gdyby ten dodatek pominięto. Niemniej przeto z ducha rezolucji jasno wynika, że nikt nie może być zmuszony do powrotu wbrew swej woli. Przewodniczący wyjaśnił zresztą, że zastrze-

żenia natury politycznej wyraźnie podpadają pod pojęcie "słusznych zastrzeżeń".

Trzeba wyrazić nadzieję, że zasady głoszone przez przedstawicieli W. Brytanji i St. Zjednoczonych w Central Hall'u w Londynie będą odąd kierowały polityką sojusznicznych władz okupacyjnych w Niemczech. Do tej pory bowiem nie zawsze tak się działo. Jest rzeczą oczywistą, że z polityką proklamowaną w rezolucji Zgromadzenia nie da się pogodzić już nietylko przymusowa repatriacja, ale także pośrednie naciski czy szykany mające nakłonić do wyjazdu. Nie da się pogodzić utrudnianie kolportażu prasy niepodległościowej czy działalności wydawniczej miejscowej, uniemożliwiające powzięcie decyzji "po uzyskaniu pełnej znajomości faktów". Nie zdaloby się na wiele odrzucenie wniosku sowieckiego zakazującego wszelkiej propagandy, gdyby jednocześnie nie dopuszczano prasy informującej jak naprawdę jest w kraju.

Uchwalenie rezolucji o uchodźcach i odrzucenie poprawek sowieckich jest poważnym sukcesem zasad humanitarnych nad sowieckim barbarzyństwem. Jest to jedyna pełna porażka sowiecka na Zgromadzeniu. Ale nie wystarczy proklamować te zasady. Trzeba je jaknajbardziej wprowadzić w życie, a już dziś działać w ich duchu.

IAN WOLNY

CZY MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ KATASTROFY?

IV.

W trzecim artykule obecnej naszej serji ustaliliśmy — mamy nadzieję, że przekonywująco — iż od początku bieżącego wieku do 1939 roku w społeczeństwie polskim nie było *per saldo* w aktywnej niechęci do Rosji. Czy od opuszczenia przez Rosjan Polski w 1915 roku do udziału Rosji w nowym jej rozbiórce można się było z nią dogadać, a przez to samo uniknąć tego, co się stało w latach wojennych i tego, co się dzieje w Polsce teraz? Kto jest winien? Czy jest ktoś, kto jest winien?

W marcu 1917 Sowieci stołecznego Petrógradu, w którym podówczas dominowali umiarkowani mieniszewicy i socjal-rewolucjoniści, uchwalił rezolucję, uznającą zasadę niepodległości Polski. Krok ten przyspieszył przyjęcie odpowiedniej uchwały przez rząd tymczasowy ks. Lwowa, pomimo trudności stawianych przez niektórych jego członków. Te ogólne i teoretyczne deklaracje pozostały w sile do chwili rewolucji sowieckiej. W lutym 1918 roku Trocki oświadczył Niemcom na początku rokowań brzeskich, że rosyjski rząd sowiecki „całkowicie i bez wszelkich ograniczeń uznaje niepodległość polskiego narodu i państwa polskiego”, choć... jest dla nas oczywiście, że ta niepodległość pozostaje urojoną, dopóki Polska znajduje się pod rządami okupacji wojskowej, i „...nie możemy, bez krzywdy dla tej niepodległości, za prawomocnych uważać przedstawicieli Polski, mianowanych przez władze okupacyjne”.

Z dosyć szczególnym wrażeniem czyta się te miodowe słowa za rządów Bieruta w Polsce. Łatwiej je ocenić, gdy się uprzytomni, że w lutym 1918 nie było wiadomo, czy rewolucja sowiecka się utrzyma, ani czy Niemcy nie wygrają wojny światowej. Gdy w listopadzie tego samego roku rewolucja miała już za sobą pierwszy najtrudniejszy rok życia, a Niemcy podali się zachodniej koalicji, rząd sowiecki, który poprzednio ustami Trockiego konstatował, że „stare granice b. imperjum upadły wraz z caratem”, niejako automatycznie zaczął przywracać Rosji jej przedwojenne granice, organizując rewolucyjne „rządy” czterech krajów bałtyckich (nie mówiąc o Ukrainie i krajach Kaukazu) i starając się siłą przyłączyć te kraje do Rosji. Jeśli parcie rewolucyjno-wojskowe sowieckie w kierunku Polski w ciągu r. 1919 nie było specjalnie skuteczne, to głównie

dlatego, że państwo sowieckie nie było jeszcze należycie zorganizowane, i że komuniści nie mieli poparcia u ludności ani w rdzennej Polsce, ani na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim. Ale już w lutym 1919 „tymczasowy rząd rewolucyjny robotniczo-włościański republiki sowieckiej Litwy”, urzędujący rozumie się w Moskwie, „ze szczególnym smutkiem” stwierdza „zbrojne wtargnięcie sił zbrojnych Polski do powiatu białostockiego”; w kwietniu 1919 Cziczeryn protestuje przeciw „niczem nie usprawiedliwionemu” napadowi wojsk polskich na Wilno, „stolicę bratniej republiki Litwy i Białorusi”. Technika imperjalizmu sowieckiego już wtedy jest wyraźnie zarysowana.

Niemniej w ciągu 1919 roku ustala się w Moskwie powoli przekonanie, że rewolucja komunistyczna w Niemczech nie jest kwestją najbliższych miesięcy, oraz świadomość, nie pozbawioną zdziwienia, że poszerzanie granic państwa sowieckiego natrafia na sprzeciw nierosyjskiej ludności jego kresów. Biali generałowie są jeszcze czynni i zajmują znaczne poacie Rosji właściwej. W tych okolicznościach, w połowie ciężkiej zimy 1919-20, rząd sowiecki decyduje się na drugą z rzędu po Brześciu Litewskim „pieredyszkę”. Wtenczas to, po raz pierwszy realnie, Lenin, Cziczeryn i Trocki występują z oświadczeniem z 28 stycznia 1919, proponującym Polsce rozwiązanie drogą „przyjaznych porozumień” wszelkich kwestji spornych, terytorjalnych, ekonomicznych i innych, „jak to się dzieje obecnie w rokowaniach z Estonją”. „Komuniści rosyjscy dążą obecnie jedynie do obrony własnego kraju...” powiada odezwa wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Sowieców do narodu polskiego z 2 lutego 1919. Kwalifikacja „obecnie” jest — być może — kluczowym słowem tej odezwy.

Rokowania polsko-sowieckie, przyjęte w zasadzie przez rząd polski, nie doszły do skutku, rozbiwszy się o miejsce rokowań. Rząd polski proponował Borysów, rząd sowiecki nie godził się na rokowania na linii frontu. Zamiast do rokowań pokojowych, doszło do ekspedycji ukraińskiej. W maju 1920 wojska polskie były w Kijowie, w sierpniu wojska sowieckie pod Warszawą i na Pomorzu. Zamiast pokojowego rozwiązania przed starciem zbrojnym w większym stylu, doszło w Rydze do pokoju po takiej walce.

W dosyć bogatej literaturze rosyj-

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:

Jan Leehon

Adm. and Business Manager

Dr. Leopold Obierek

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80

Yearly \$9.50

“Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879”

skiej, omawiającej przyczyny niepowodzenia interwencji czerwonej w Polsce latem 1920 roku, a wydanej przed 1939 rokiem, nieraz wypowiedziana była myśl, że źródłem tego niepowodzenia, obok czysto wojskowych błędów, popełnionych przez dowództwo sowieckie, był opór patriotyczny mas polskich przeciwko wkroczeniu na rdzenne polskie ziemie obcych żołnierzy z zamiarem narzucenia zewnątrz rewolucji, do której masy te, pamiętające nadużycia caratu, nie były przygotowane. Niezawsze wypowiedziany do końca wniosek tych rozważań był ten, że nie trzeba było wojskom sowieckim iść pod Warszawę, ani sprowadzać do Białegostoku pięciu komunistów polskich, którzy ogłosili się za rząd „robotniczo-włościański”.

Piszący te słowa nie wie, czy rozumowanie to utrzymało się w najnowszej historjografii sowieckiej, którą komisarz oświaty Potemkin i inni dostosowują do obecnej roli Rosji sowieckiej w świecie. Być może, że nie. Ale tam, gdzie ze strony sowieckiej można było przyznawać się do błędu, tam tembardziej jest miejsce na stwierdzenie, że wojna 1920 roku o niepodległość Ukrainy była błędem ze strony polskiej. Rachunek wyprawy kijowskiej był równie niestuszny, jak rachunek wyprawy Tuchaczewskiego pod Warszawę. W 1920 roku było o dwieście lat zapóźno i być może o sto lat wcześniej na niepodległą Ukrainę. Ukraińcy byli tak nieprzygotowani do rządów Petlury, jak Polacy do rządów Marchlewskiego, Dzierżyńskiego, Unslichta, Kona i Prochnika. Masa sowiecka w Moskwie zawrzała patriotycznym oburzeniem tak samo, jak w trzy mie-

siące potem polska masa w Warszawie. W 1920 roku popełnione były dwa błędy historyczne, które jeszcze bardziej pogłębiły tradycyjną nieufność pomiędzy Polakami i Rosjanami. Byłoby lepiej dla Rosji, gdyby rokowania pokojowe doszły do skutku przed próbą sił z lata 1920. Byłoby znacznie lepiej dla Polski, gdyby tak się stało. Błąd polski był większy, bo był popełniony przez kraj słabszy, i przed błędem rosyjskim.

Hypotetyczne rozważania nie mogą być zadaleko posuwane, ponieważ ich elementy nie są obliczalne, ani wymierne. Co do sytuacji z 1920 roku, z jednej strony można przypuszczać, że negocjacja na podstawie sowieckiej propozycji styczniowej dałaby pozytywne rezultaty bez przelewu krwi, t. zn. bez strat ludzkich i materialnych i bez złej pamięci, granicę kompromisową podobną do ryskiej, rozbrojenie moralne polsko-sowieckie z mniejszą ilością zastrzeżeń mentalnych ze strony sowieckiej, nawiązanie stosunków z Rosją wtenczas, gdy prawie nikt inny jeszcze ich nie miał, a przede wszystkim ułatwienie sytuacji Polski od Zachodu, w plebiscytach mazurskich i śląskich, i w generalnej pozycji dyplomatycznej Polski. Z drugiej strony, nie było żadnej gwarancji dobrej woli sowieckiej. Rokowania mogły być zaczęte i trwać w nieskończoność bez rezultatu, w miarę jak rząd sowiecki rozprawiałby się z pozostałym jeszcze na placu Wranglem i innymi przeciwnikami. Mogły one nawet być zakończone pomyślnie, a mimo to nie zabezpieczyć Polski przed agresją w krótki czas potem, gdyż dopiero wyprawa warszawska dowiodła Moskwie, że taki atak może się nie udać. Idąc dalej, nietylko można, ale trzeba stwierdzić, że umowy 1920 roku nie zabezpieczyły państw bałtyckich. Finnowie nie chodzili pod Leningrad, a inni Bałtowie poza niesporne ich granice etnograficzne. To czysto defensywne stanowisko nie uratowało ich krajów przed ich katastrofą w 20 lat potem. Persowie nie pchali się do Baku, a Turcy Kemala Paszy nietylko nie próbowali posuwać się na Kaukaz, ale oddali Rosji Lenina niepospolite usługi, chroniąc jej południowy flank od ewentualnej interwencji zachodu. Gdzie jest wdzięczność rosyjska pod adresem Persji i Turcji? Niewątpliwie źle było nie wykorzystać pierwszych lat rewolucji sowieckiej dla dojścia z nią do porozumienia bez wojny. Ale wszystkie zobowiązania sowieckie, zgodnie z mentalnością rosyjską i ze strategią komunizmu, zawierają niepisaną klauzulę *rebus sic stantibus*. Skoro tylko okoliczności zmieniają się na bardziej korzystne dla Rosji, przestaje ona czuć się zwią-

zana swemi zobowiązaniami, choćby je podpisała wczoraj.

Traktat ryski był kompromisem dwóch zmęczonych przeciwników, z polskiej strony opartym głównie na osobistej filozofii Stanisława Grabskiego. Mógł ten traktat oczywiście być zrobiony inaczej, przedewszystkiem w sensie dążenia do ograniczenia ilości Ukraińców i Białorusinów w Polsce. Można było nie wpuścić z powrotem do Polski miliona prawosławnych uchodźców wojennych z 1915 roku z Polesia, Wołynia i Nowogródziny. Można było zamiast tego energicznie starać się o pół-przymusowe sprowadzenie do Polski niemal równej ilości chłopów i mieszczan polskich z dalszych kresów i z miast rdzennej Rosji. Można było starać się o daleko posuniętą wymianę ludności niepolskiej na polską. Nie było takiej inicjatywy ze strony polskiej, a gdyby była, to niewiadomo, czy byłaby przyjęta przez stronę sowiecką. Duch bowiem 1920 roku, podobny do ducha Wersalu rok przedtem, szanował — także po stronie sowieckiej — naturalne przywiązanie człowieka do miejsca urodzenia czy stałego zamieszkania. To dopiero w kilkanaście lat potem, po udanym eksperymencie grecko-tureckim, planowanie sowieckie objęło nietylko budowę fabryk i miast, ale przesuwanie milionów ludności z miejsca na miejsce, nawet z Europy do Azji. W 1920 roku taka myśl nie istniała nawet w teorii. Ponadto, w 1920 roku niepolska ludność kresów, o ile miała do wyboru Polskę i Sowiety, z całą świadomością chciała pozostać w Polsce, wołała „panów” od komisarzy.

W teorii mogło tak się stać w Rydze, że w 1939 roku nieco mniejsza Polska miałaby nie 35, lecz 30 milionów mieszkańców, z których nie co trzeci, ale tylko co szesty nie byłby rdzennym Polakiem. Ale nie zmieniłoby to głównych elementów sytu-

cji politycznej, na które żadna polityka polska nie mogła mieć wpływu.

W 1918 roku, podobnie jak dzisiaj, problem niemiecki był centralnym zagadnieniem Europy. Strategia polityczna sowiecka owego czasu, zarówno dla celów ofensywy rewolucyjnej, jak defensywy przeciw systemowi wersalskiemu, nie mogła nie szukać porozumienia z Niemcami. Pobite, ale nie złamane Niemcy nie mogły nie szukać przyjaciół w obozie antywersalskim. W okolicznościach historycznych powojennej Europy, do polityki Rapallo musiało dojść z nieubłaganą koniecznością procesu przyrodniczego, — pomimo, że motywy jego partnerów były odmienne, a nawet sprzeczne. Zwalczając Wersal, Rosja musiała zająć negatywne stanowisko do posiadania przez Polskę Pomorza i Śląska. Stanowisko to było konsekwentnie podtrzymane przez nią aż do 1941 roku. Komuniści polscy, aż do nominalnego rozwiązania PPK już za czasów Hitlera, coraz to deklarowali na zjazdach partyjnych, że w myśl prawa do samookreślenia Pomorza i Śląsk mogą odłączyć się od Polski. Jeszcze w 1944 roku oficjalny moskiewski „Wojna i Raboczij Klas” zamieścił programowy artykuł Malinina o granicach Polski. Pisarz ten (jakoby pseudonim Litwinowa) dowodził, że państwo polskie ma prawo tylko do „Kraju Nadwiślańskiego” (bez Suwalszczyzny), „Zachodniej Galicji” i Poznańskiego. Traktat wersalski podpisany był latem 1919 roku, przed kryzysem polsko-sowieckim w rok później, i natychmiast był obwołany przez Komintern jako obmierzły akt imperjalizmu, jako drugi Przeciś Litewski. Co mogli Polacy przeciwstawić tej linii politycznej Kremla i Kominternu, skoro Polska wywodziła się właśnie z Wersalu, skoro była „bękartem wersalskim”, jak to powiedział Mołotow po podpisaniu z Ribbentropem umowy rozbiorowej? Założmy, że nie było wojny 1920 roku, że Polska zawarła doskonałą umowę nawiązującą stosunki z Sowietami, że legalizowała partję komunistyczną i na każdy sposób starała się o względy sowieckie. W czym zmieniłoby to podstawy polityki sowieckiej i praktykę Kominternu wobec „Ententy” i Niemiec? Zapewne w niczem. Po Wersalu było już zapóźno na fundamentalną zgodę polsko-sowiecką, a bez Wersalu Polska byłaby państwem bez węgla i bez dostępu do morza. Gdyby w listopadzie 1918 rządy w Warszawie objął nie Piłsudski, a Radek, polska republika sowiecka kończyłaby się w Kaliszu i służyłaby za pomost do interwencji sowieckiej w rewolucję niemiecką i za ewentualne pole bitwy między czerwoną armją a Reichswehrą. Świat wyglądałby ina-

W POPRZEDNIM NR. 8 (165) “TYGODNIKA POLSKIEGO”

Prof. Oskar Halecki: Rocznicza Kościuszkowska; Kazimierz Wierzyński: Jest jeszcze jedna prawda; Aleksander Janta: Pochwała pół; Janusz Laskowski: Barak Nr. 46; Dr. Józef Frejlich: Mowa Stalina; Marjan Kukiel: Dwóchsetletnia rocznicza Kościuszki; Krzywdząca książka; Tydzień polityczny; Kronika polsko-amerykańska; Opinie i zdarzenia.

czej, ale co Polacy mieliby do wygrania w takim świecie, czy mieliby dane do nawet tak krótkiego wytchnienia narodowego, jak minione dwadzieścia lat niepodległości?

W zarysowanym przez Wersal i Rygę obrazie Europy wschodniej, i aż do 1939 roku, stosunki polsko-sowieckie nie były ani dobre, ani złe, ale były dość normalne. Gdyby nie dywersyjno-spiegowskie praktyki polskich komunistów, mogłyby być lepsze. Pod koniec tej ery, gdyby nie straszliwe błędy *appeasement* anglo-francuskiego wobec Hitlera, Moskwa nie miałaby pokusy do szukania z nim sojuszu. W 1939 roku dyktator Rosji nie uważał jej za już przygotowaną do zwycięskiej wojny, nie uważał, że Anglja i Francja "mean business" w rozmowach sztabowych na wiosnę w Moskwie, chciał zyskać na czasie, a nade wszystko spekulował na wygranie wojny, w której on sam nie brałby udziału, przynajmniej do czasu. Pierwsza wojna światowa przyniosła rewolucję w Rosji, druga powinna była przynieść rewolucję tego samego typu w szeregu innych krajów — Stalin kilkakrotnie oświadczał to publicznie. Z punktu widzenia sowieckiego (pod warunkiem dobrego przygotowania militarnego) należało sobie życzyć tej drugiej wojny, rozumie się najmniejszym kosztem dla Rosji, kolebki komunizmu. Trzeba było sobie życzyć tego, aby Niemcy, Francuzi i Anglicy skrwawili się wzajemnie do ostatnich granic możliwości, aby wojowali jaknajdłużej, być może aby wojowali jaknajszybciej. Skoro Hitler chciał triumfu najpierw w Polsce, ta sama logika wymagała, aby mu się nie sprzeciwić, a nawet ułatwić mu to zadanie — wzamian za świadczenia z jego strony.

Gdy komuniści polscy i inni, a za nimi rosnące grono "poputczyków", także i polskich, twierdzi, że w 1939 roku Beck "nie chciał" pomocy rosyjskiej, to jest to rozumie się tylko wykręt. Gdyby Beck zaofiarował Rosji sojusz wojenny, to nie byłby on dla Rosji do przyjęcia. Konieczność przyjęcia z pomocą Polsce w ramach takiego sojuszu prowadziła bym do konfliktu sowiecko-niemieckiego, podczas gdy Moskwie chodziło o to, aby taki konflikt powstał gdzieindziej. Mało kto pamięta, że na samym wstępie rozmów anglo-frankosowieckich w Moskwie na wiosnę 1939, gdy zapytano Moskwę o warunki współpracy wojskowej polsko-sowieckiej, pierwszym życzeniem sowieckim była okupacja przez armję czerwoną pięciu województw wschodniej Polski po Bug, od Wilna do Tarnopola. Po takim warunku przedwstępny rozmowy nie posunęły się dalej. Gdyby był przyjęty, poszłyby niechybnie za nim dalsze, gdyż w li cytacji o względy Rosji Hitler dawał jej więcej, bo Polskę po Wisłę, państwa bałtyckie i Besarabję. W istocie rzeczy w Warszawie latem 1939 roku rząd miał alternatywę albo włożyć szję w obrożę sowiecką i mimo to nie uniknąć wojny, albo przyjąć wojnę z pomocą Zachodu pomimo niepewnej Rosji z tyłu.

Piszący te słowa nie ma najmniejszego zamiaru wmawiania czytelnikowi, że polityka polska pomiędzy dwiema wojnami była bez przerwy słuszną i racjonalną. Odwrotnie, widział on w niej wiele błędów, z których naczelnym, bo niemal chronicznym, była tendencja do przeceniania sił własnych. Po długiej przerwie życia państwowego, odrodzona polska państwowość uderzyła wielu Polakom za bar-

dzo do głowy. Nieraz sprowadzało to politykę polską z drogi realizmu. Ale te odchylenia i omyłki nie były monopolem polityki polskiej. Choć ciężby dlatego, że na ogólnem tle światowem, a nawet europejskiem, Polska nie była czynnikiem pierwszorzędnej wagi, błędy popełniane przez politykę polską nie mogły mieć tego znaczenia, co błędy polityki innych krajów. Niema miejsca w tym artykule na krytykę tych cudzych omyłek — ale kto zaprzeczy, jak często i w jak decydujących chwilach błędziła polityka angielska, albo francuska, w okresie między dwiema wojnami — nie mówiąc o włoskiej lub niemieckiej, albo jak mylili się Amerykanie? A Stalin, czy nie mylił się również w swych przewidywaniach i rachunkach?

Katastrofa Polski jest przedewszystkiem rezultatem jej przeszłej historii za czasów dawnej Rzplitej, jej geograficznego położenia i niewielkiej liczebności plemienia polskiego pomiędzy dwoma mocarstwami, a dopiero w drugiej linii skutkiem takich czy innych błędów polityki polskiej. Beznamiętne i bezinteresowne rozważanie historii ostatnich trzydziestu lat prowadzi do wniosku, że nurt polityki polskiej mógłby być inny tylko gdyby na przełomowych zakrętach historii, raz wobec Rosji w latach 1918-19, drugi raz wobec Niemiec w 1939 roku, rządy polskie obrały drogę odwrotną od tej której chciał, niemal bez wyjątku, naród polski, — drogę wyraźnie satelicką. Oba razy byłby to nieobliczalny skok w ciemność. Takie raptowne zwroty i takie spekulacje były możliwe do pomyślenia tylko przy ustroju dyktatorialnym, którego tradycja i mentalność Polaków nie znają.

MARIAN PIECHAL

MODLITWA O WIARĘ

Stefanii Skwarczyńskiej

*Któryś stworzył z chaosu wszytkorodną ziemię
i wplotł ją między słońca, gwiazdy i księżyce,
obłoki ustanowił i wiatr co w nich drzemie,
i wszystkie inne ziemie i wód tajemnice;*

*Ty któryś wyprowadził z nicości człowieka,
ciało jego, instynktów niewyzbyte jeszcze,
i duszę, co się w zmysły zwodne przyobleka,
porozkładane w ciele jak tony w orkiestrze;*

*Któryś wywiódł spod ziemi źródła i strumienie
i drzewa, w swe na wodzie wpatrzone odbicie —
rozprowadź we mnie chaos na światło i cienie
i utwierdź mnie w Twojej prawdzie jak gwiazdę w orbicie.*

ROMUALD GANTKOWSKI

RUPERT HUGHES

Krótko po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych — kilka lat temu — odwiedziłem w Nowym Jorku znakomitego publicystę, długoletniego dyrektora Polskiej Agencji Telegraficznej na Amerykę, Kanadę i Meksyk, b. profesora Columbia University w tym mieście, gorącego Polaka, Wojciecha Morawskiego. Podziwiając liczne jego zbiory i pamiątki częstokroć wartości historycznej zauważyłem na ścianie fotografię przedstawiającą dwóch dżentelmenów, siedzących w łódce na małym jeziorze na tle pięknej rezydencji. Poznawszy w jednym z nich Władysława Reymonta — zaciekawiony zapytałem, gdzie to zdjęcie zostało zrobione, kiedy, i kto jest ten drugi pan. — To mój przyjaciel, Rupert Hughes — wykrzyknął Wojciech Morawski, a zdjęcie zostało dokonane na farmie Hughes'a w Westchester County, Con. zaraz po pierwszej wojnie światowej. Tu mój rozmówca z właściwym sobie temperamentem naszkicował niezwykle barwną sylwetkę Hughesa. Świetna charakterystyka tego wszechstronnego człowieka, jakim jest Rupert Hughes utkwiała mi głęboko w pamięci. Było to pierwsze moje zetknięcie się, choć nie osobiste, z tym wielkim Amerykaninem.

Półtora roku temu wpadła mi w ręce mała broszurka zatytułowana: "Betrayal of Poland". Broszurę wydała patriotyczna Polonja w Los Angeles a treścią tej publikacji była mowa radjowa, wygłoszona przez Ruperta Hughes'a. Przeczytałem to przemówienie jednym tchem! Zaczynało się od pamiętnych słów: "I don't know whether we should call the Poles the Yankees of Europe or our people the Poles of America. There is a great deal in common in their souls..." A kończyła się następującymi zdaniami: "America is on trial today. We stood idly by when Hitler raved Poland with fire and steel. We were unready ourselves and Poland was far away. But now shall we stand idly by and watch Poland overawed and overwhelmed by a power that we ourselves have helped to save and restore and to build to such strength that we ourselves seem to cower before it? Polish heroes helped us when we were struggling up from tyranny; and that at a time when Poland herself was crushed. Shall we, with all our might and at the peak of American power, lift not even a voice in the defense of Poland?..."

Zacytowałem tutaj tylko pierwsze i

końcowe zdania przemówienia radjowego — choć zasługiwałoby ono na szczególną analizę i na przytoczenie całych fragmentów. Przyznam się, że nigdy i nigdzie nie czytałem tak pięknych, tak głęboko ujętych, tak pełnych miłości słów dla Polski, wypowiedzianych przez cudzoziemca, jak te właśnie.

Kiedy więc przeniosłem się do Kalifornii — pierwszym mojem niemal pytaniem było, gdzie i jak mógłbym poznać się z Rupertem Hughes'em? Odpowiedź brzmiała: wszędzie i zawsze, gdzie tylko odbywa się coś na rzecz Polski, o Polsce albo dla Polski. Nie potrzebowałem długo czekać na taką sposobność. Parę dni później przemawiał o Polsce znany dziennikarz amerykański Chamberlin. Było niewielu Amerykanów, ale Hughes był oczywiście. Nie mogłem oprzeć się wzruszeniu — będąc mu przedstawiony. W parę tygodni później tutejsze ruchliwe towarzystwo "Friends of Poland" urządziło obchód sześciolatniej rocznicy napaści niemieckiej na Polskę. Głównym mówcą był Rupert Hughes. Mówił świetnie, porywająco. To drwił z obecnego zakłamania w polityce międzynarodowej, to smagał nielitościwie słabość i tchórzostwo mężów stanu doby obecnej, to pobudzał satyrycznym dowcipem słuchaczy do wybuchów śmiechu. Podziwiałem jego niezwykle kunszt oratorski, wrodzony talent mówcy na największą skalę, oszołomiły mnie technika i styl, ale poruszyło mnie do głębi coś zupeł-

nie innego. Mianowicie te momenty, w czasie których trochę chrapliwy, czasem szorstki głos Hughes'a przechodził jakby w tklive "piano", pełne uczucia i subtelności. Były to chwile, kiedy mówił o Polsce.

Od kilku miesięcy obserwuję z bliska pracę Ruperta Hughes'a dla Polski. Jest naprawdę wszędzie. Tu przemawia, tam przewodniczy, gdzie indziej tylko asystuje — ale zawsze jest. Zawsze przyciąga i ozdabia swoim wielkiem nazwiskiem każdą amerykańską uroczystość czy zebra- nie choćby tylko związane z Polską. Każdemu przyjezdnemu Polakowi ułatwia kontakty wśród Amerykanów. A robi to wszystko tak skromnie, tak cicho, tak bez żadnej reklamy, z takim gestem — na jaki stać tylko wielkiego człowieka.

Ruperta Hughes'a zna dobrze cała Ameryka, jak długa i szeroka. Tego najautentyczniejszego Amerykanina i najprawdziwszego przyjaciela Polski powinien równie dobrze znać każdy Polak. Szczególnie dziś, kiedy panuje taka posucha na przyjaciół Polski na szerokim świecie. W okupowanym kraju jest to niestety niemożliwe, ale Polacy rozsiani tak licznie po całej prawie kuli ziemskiej powinni wiedzieć kim jest Hughes. Żołnierz z pod Monte Cassino, jeniec polski w Niemczech, więzień obozu koncentracyjnego w Niemczech, młodzież polska w Anglii, na Bliskim Wschodzie, w Indjach i w Nowej Zelandji czy w Meksyku — cała przymusowa

Piękny podarek dla rodziny, przyjaciół i dla
żołnierzy polskich, zlaknionych prawdziwej poezji,
niosącej im wiarę w Polskę

NOWY TOM POEZJI

JANA LECHONIA

“ARJA Z KURANTEM”

z przedmową Stanisława Balińskiego

piękne, niezwykle estetyczne wydanie

Cena bez oprawy \$1.25 — w oprawie \$2.00

Wydawnictwo "Biblioteka Polska"

Nabywać można poszczególne egzemplarze i większe ilości
w Administracji "Tygodnika Polskiego"
157 East 64 Street, New York 21, N. Y.



Rupert Hughes i Paderewski

emigracja niech wie, że mamy tu w Ameryce gorącego i bezkompromisowego obrońcę Polski i Polaków i to jednego z najpierwszych obywateli ojczyzny Washingtona i Lincolna.

Kim jest Rupert Hughes? Zanim dam odpowiedź na to pytanie, muszę uprzedzić czytelnika, że choć zdanie następne będzie długie i niezwykle w treści, niemniej będzie ono drobiazgowo ściśle. Rupert Hughes jest bowiem w jednej osobie: poetą i historykiem, encyklopedystą i wydawcą, muzycznym krytykiem i rzeźbiarzem, kompozytorem i pianistą, dramaturgiem i komentatorem radiowym, producentem filmowym i reżyserem, powieściopisarzem i publicystą, wreszcie pułkownikiem armii amerykańskiej w rezerwie. Mając lat 6 Hughes pisał swoje pierwsze poezje; w 13-ym roku swege życia poszukiwał wydawcy dla swoich poezji! Koledzy szkolni nazywali go: "chodzącą historją", a najulubieńszym prezentem jego w latach chłopięczych była zawsze czyjaś biografia. Będąc na Uniwersytecie w Yale postanowił Hughes być profesorem i uczyć literatury angielskiej. Ale szybko zmienił zdanie i został dziennikarzem. Przeniósłszy się do Nowego Jorku był przez kilka miesięcy reporterem w New York Journal. Z reportera skoczył od razu na zastępcę naczelnego redaktora czasopisma "Current Literature". Tę pozycję zajmował rankami a popołudniu był asystentem naczelnego redaktora pisma "Godey's Magazine". Artykuły swoje pisywał nocami i w czasie niedziel i świąt. W 1901 ro-

ku przeniósł się na dwa lata do Londynu, gdzie pracował dla "Encyclopaedia Britannica Co."; poczem wrócił do Nowego Jorku, aby przez dalszych pięć lat kontynuować swoją pracę dla tej największej encyklopedji na świecie. Przez pewien czas był naczelnym redaktorem "The Marconigram". Niebawem wstąpił do spółki wydawniczej "D. Appleton and Comp." jako jeden z jej dyrektorów. W roku 1921 Rupert Hughes przeniósł się do Kalifornji, by przez lat pięć pisać scenariusze filmowe i reżyserować swoje własne filmy. Hughes napisał kilkadziesiąt powieści, skomponował szereg poważniejszych utworów muzycznych jak i piosenek, zredagował encyklopedję muzyczną i napisał podstawową pracę o amerykańskich kompozytorach. Jest on również autorem wielu sztuk teatralnych, niektóre z nich były przebojami na Broadwayu. Do historii jednak przejdzie głównie jako największy biograf Jerzego Washingtona. Ta epokowa praca (dotychczas ukazały się jej 3 tomy) wywołała prawdziwą burzę w amerykańskiej opinji publicznej. Hughes bowiem podszedł w swojej analizie Washingtona do tej największej postaci amerykańskiej zwyczajnie, po ludzku. "Odbronzowił" go, przez co jednak potężna indywidualność Washingtona bynajmniej nie straciła na blasku.

Umyślnie pozostawiłem do osobnego omówienia żołnierską karierę Hughes'a. Wstępuje do 7go pułku Nowojorskiej Gwardji Narodowej w 1897 roku. W czasie pierwszej woj-

ny światowej jest kapitanem i zostaje przydzielony w 1918 roku do wywiadu wojskowego. W tym to okresie zaznajamia się Hughes po raz pierwszy bezpośrednio ze sprawą polską. W drugiej połowie 1918 roku już jako major zostaje oficerem łącznikowym między sztabem armii amerykańskiej a przedstawicielem Polskiego Komitetu Narodowego w Ameryce, Ignacym Paderewskim. Od tego czasu poprzez osobisty kontakt z prezesem Komitetu Narodowego, Romanem Dmowskim, poprzez przyjaźń z Paderewskim i wielu, wielu innymi wybitnymi Polakami, jak wymieniony tutaj Wojciech Morawski, zbliżył się Hughes do Polski i pokochał ją. Ile sprawa polska pod koniec wielkiej wojny i zaraz po wojnie zawdzięcza tu w Ameryce Hughes'owi o tem mogą i powinni pisać żyjący jeszcze bezpośrednio świadkowie tego okresu. Ale wróćmy do wojskowej kariery Hughes'a. Przeniesiony w 1919 roku do rezerwy wraca w 1926 roku na kilka miesięcy do Waszyngtonu, by studjować tam w Wyższej Szkole Wojskowej. Będąc podpułkownikiem armii amerykańskiej w rezerwie zostaje pułkownikiem Kalifornijskiej Gwardji Stanowej (California State Guard), której zresztą był jednym z założycieli. W czasie ataku na Pearl Harbor jest pułkownik Hughes generalnym inspektorem tej formacji i komenderuje ośmioma jej pułkami.

Sądzę, że przysłowiowa dokładność i słowność Hughes'a, jego mocny i stanowczy charakter, jego wielka odwaga znajdują swe wytłumaczenie w nawskroś żołnierskiej jego duszy. Co za zresztą ciekawe i wspaniałe zestawienie w tym człowieku: żołnierz i artysta. Fantazja i pełot artysty połączone z prostolinijnością żołnierską. Rupert Hughes jest najidealniejszym przedstawicielem typu Amerykanina; szlachetnego, prawego a jednocześnie pełnego energii i rozmachu życiowego bez granic. I nic dziwnego. Hughes wszystkimi korzeniami tkwi w glebie amerykańskiej. Przodkowie jego przybyli tu z Anglji, Walji i Szkocji w połowie XVII wieku i osiedlili się w Stanach Virginia i North Carolina. Dziadek Hughes'a walczył przy boku Abrahama Lincolna. Dziadek z matki strony był żołnierzem Rewolucji. Ojciec wreszcie, wybitny prawnik i prezes towarzystwa kolejowego, brał udział w wojnie cywilnej. Rupert Hughes urodził się w samym sercu Ameryki — w stanie Missouri a najmłodsze lata swoje spędził nad brzegami romantycznej rzeki Mississippi. Siostra Hughes'a była sławną śpiewaczką a brat Howard był wielkim wynalazcą w dziedzinie eksploatacji nafty. Bratanek Hughes'a jest glo-



Rupert Hughes, gen. Haller i amb. Gibson

śnym lotnikiem i wślawił się pierwszym lotem dookoła świata.

Rupert Hughes nie jest czynnym działaczem politycznym, niemniej jednak jest gorliwym i czołowym członkiem partii republikańskiej. Dla tej to przyczyny nie został w okresie Wilsonowskim pierwszym ambasadorem amerykańskim w Polsce. Hughes zna historję Polski, naszą literaturę, sztukę i kulturę z pewnością lepiej od niejednego Polaka, choć w Polsce nigdy niestety nie był. W roku 1923 wdzięczna Rzeczpospolita Polska odznaczyła go jednym z najwyższych swoich odznaczeń orderem "Polonia Restituta".

Zaszczycony przyjaźnią tego niezwykłego człowieka — bywam u niego dość często w jego pięknym pałacyku w Hollywood. Hughes — uczony wykańcza właśnie obecnie ostatnie 2 tomy największego dzieła swego życia, biografji Jerzego Washingtona. Lubię przesiadywać w olbrzymiej bibliotece Hughes'a, wśród jednego z największych prywatnych zbiorów książek, jakie zdarzyło mi się widzieć. Mówimy wtedy zawsze o Polsce. Huges wypytuje mnie się o najdrobniejsze szczegóły z różnych dziedzin życia niepodległej Polski i chciwie słucha najnowszych wiadomości z naszego umęczonego kraju. Dzisiejszą sytuację międzynarodową ocenia trzeźwo a więc... pesymistycznie. Obserwując zbliżka Hughes'a myślałem zawsze jak mylnie go wielu ludzi sądzi. Wielkie jego zrównoważenie,

doskonałe manjery, ostrość dowcipu i ten trochę sarkastyczny sposób mówienia — wszystkie te charakterystyczne cechy Hughes'a uważane są często jakże bardzo mylnie za chłodny cynizm. Tymczasem pod tą zewnętrzną skorupą pewnej jakby rezerwy bije dobre, czułe serce. Przeżywam zawsze wielką emocję, ile razy jestem u Hughes'a, a kiedy wychodzę od niego — przystaję na chwilę w ogródku przed domem i drugi raz odczuwam wzruszenie. Patrzę na pięknie rosnące brzozy i przypominam mi się Polska. Czyż tak wypróbowany przyjaciel Polski mógłby mieć inne drzewa w swoim ogrodzie?

Na zakończenie tej bardzo niekompletnej charakterystyki niestrudzonego bojownika o demokrację i prawdziwą wolność narodów — przekazuję czytelnikowi specjalnie dla "Tygodnika Polskiego" napisane oświadczenie Ruperta Hughes'a:

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATE
"TYGODNIKA
POLSKIEGO"
NA ROK 1946

"There cannot be an honest or just world order without a great, strong and independent Poland".

That was the message to Polish warriors by their Commander in Chief Władysław Andres, on February 26, 1945; after the decision of Yalta was published. He added:

"If strangers or people of small heart ask you "What are you fighting for?" you will reply that the Polish soldier is fighting today for the same objectives for which he went into battle five years ago; that force should not prevail over law and justice either in our country or in the world".

It was a brave and ringing cry from a brave soldier; but other brave Polish soldiers killed themselves when they learned that they had fought, as they believed, in vain.

The vast majority of Polish hearts are broken and reduced again to that tragic bitterness of unyielding despair beyond and above despair which the Poles call "żał".

It is a strange and bitter — a fantastic climax to a war in which everything cruel, hideous and unjust has befallen Poland to a degree unknown before, that the Polish people, the victims of the first attack of all the war's attacks — the Polish people, who fought first and hardest and suffered longest and most, should find themselves at the end of the war at the mercy of their most ancient enemy, and be told to accept what is thrown to them — or else — or else be abandoned as selfish troublemakers of the peace we all desire.

When our forefathers were fighting an almost hopeless battle here to establish this Republic, we had no military engineers, we had no cavalry. A Polish hero, Casimir Pułaski, persuaded Washington to let him create the first of our glorious cavalry regiments. The battle of Saratoga saved our nation by bringing France into the war as our ally. The military engineering that helped to win the battle of Saratoga was the work of a Polish patriot, Kościuszko.

When our grandfathers were children they recited a poem in which there was a famous line about our great helper Kościuszko, whom we call Kossiususko. The line went:

"And Freedom shrieked when Kossiususko fell!"

Freedom will never find peace and peace will never mean freedom while the brave countrymen of that immortal patriot are denied what they believe to be justice and peace and freedom in their own blood-drenched homeland.

TADEUSZ MITANA

GODZINA POEZJI JANA LECHONIA

Kiedy parę tygodni temu skrzydła ta wieść obiegła Nowy Jork, że Koło Polskie urządza w dniu 18 lutego wieczorem t. z. Godzinę Poezji Jana Lechonia, stało się wiadomem każdemu, że ewenement ten, improwizowany w ramach środków bardzo prostych i do-rażnych, stanie się niewątpliwie jednym z najtrwalszych i najgłębszych przeżyć duchowych w obecnem naszym ciężkiem bytowaniu uchodźczem. Nie mogło być rzeczywiście żadnej co do tego wątpliwości. Było przecież publiczną tajemnicą, że stronę artystyczną wieczoru złożono w doświadczone ręce Marji Modzelewskiej i H. Rozmarynowskiego, oraz że współudział swój przyrzekli również ludzie tak wysokiej klasy naukowej jak Jan Kucharzewski i Oskar Halecki. Centrum zainteresowań była jednak poezja Lechonia i indywidualność twórcza tego znakomitego poety. Nic w tem dziwnego. Wysoka ranga twórczości poetyckiej i publicystycznej autora "Arji z kurantem", jego niezłomna i bojowa postawa w dzisiejszej sytuacji politycznej Polski i świata, oraz mocno przezeń dźwierzony sztandar humanizmu kultury, uczyniły jego imię, jak i imię Kazimierza Wierzyńskiego, symbolem wartości niezniszczalnych, a duszy polskiej tak wyjątkowo drogich. Pozatem utajone w głębi każdego polskiego serca i sumienia poczucie nieśmiertelnej roli ojczystego słowa i rodzimej naszej kultury, działało tu jak nieodparta siła przyciągania. Wszystko to razem nadało skromnemu przedsięwzięciu "Godziny" znanie szczególnie wymownego symbolu, jakiegoś hasła bitewnego, aktu moralnej solidarności, wzajemnego zwołania się i duchowego zjednoczenia. Ściągnął nas do skromnej — stanowczo zresztą za małej — sali Biblioteki Wilsona przy ulicy 65-ej majestat czegoś nieskończenie większego od każdego z nas indywidualnie i zbiorowo, majestat Kraju i walczącego Narodu, majestat "polskiej legji dziejowej idącej przez wieki." I może nigdy przedtem nie czuliśmy tak ostro i wyraziście, że twórczość naszych współczesnych poetów narodowych to w życiu naszym, w życiu Narodu, pozycja czołowa, że to arsenał kierowniczych idei dla naszego bytu społecznego, że to przednie okopy walki nietylko o polityczną wolność Polski, ale także o antyczny i chrześcijański humanizm jej kultury i obyczajowości, o niezniszczalną rzeczywistość osobowości ludzkiej, o godność człowieka i Polaka.

"Godzina poezji Jana Lechonia" stwierdziła całkowicie słuszność tych odczuć. Wieczór cały rozwinął się lekko, swobodnie, jak zlotolity słucki pas. Odwijając go zaczął, w formie zagajenia, p. Stanisław Centkiewicz, Sekretarz Koła Polskiego, zasłużony wydawca The Polish Review, wyrażając żal z powodu nieobecności złożonego ciężką chorobą Prezesa Koła, prof. Z. Stojowskiego, jednego z najpopularniejszych i najbardziej zasłużonych w pracy narodowej Polaków w Ameryce, znakomitego artysty-muzyka i kryształowego człowieka. Serdeczna depecha prof. Stojowskiego, wysłana z sali szpitalnej, w części tylko zastąpić mogła dotkliwie odczu-tą jego nieobecność. Że mimo to Wieczór potoczył się tak zacisznie i intymnie było w dużej mierze zasługą właśnie p. Centkiewicza, jego ujmującej prostoty i naturalności.

Fakt, że na przewodniczącego Wieczoru powołano prof. Haleckiego, Dyrektora Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce i jednego z najprzedniejszych przedstawicieli świata nauki polskiej, przyczynił się w bardzo poważnym stopniu do nadania Godzinie Poezji szczególnie uroczystego i głębokiego charakteru. Było to zarazem podkreśleniem nierozdzielnej łączności duchowej jaka istniała zawsze między sferą nauki i sztuki w dziejach naszej kultury. Ten zewnętrzny symbol wspólnoty twórczej uwydatnił się z szczególną jasnością, gdy Przewodniczący powołał do przemówienia Prezesa Rady Polskiego Instytutu Naukowego, autora monumentalnego dzieła "Od białego caratu do czerwonego", Jana Kucharzewskiego. Kto tego arcydzieła poezji żywego słowa nie słyszał, dalibóg stracił bardzo wiele. Obfitowało ono bowiem w tak klasyczne walory artyzmu, rozległych syntez historycznych, praktycznej mądrości ludzkiej i podniosłości nurtu uczuciowego, że słuchaliśmy go z modlitewnym skupieniem, szczęśliwi, bogatsi, wdzięczniejsi Bogu czy losom za swą tragiczną polskość. Całe przemówienie było aktem hołdu dla poezji i poetów w ogólności, a dla bogatej i różnorodnej twórczości Lechonia w szczególności. Że historia może być mistrzynią życia, że sytuacje dziejowe zawierają w sobie, mimo zmiennych warunków, żywioł duchowej ciągłości, że jednym z najistotniejszych czynników tej ciągłości jest właśnie twórczość wielkich pisarzy i poetów, że bez tej twórczości dzisiaj — podobnie jak za czasów Wielkiej Emigracji — jedność

naszej kultury i życia zbiorowego byłaby niemożliwą, wszystko to okazało się wyjątkowo jasnym i prostym w toku tego niezapomnianego przemówienia. Co więcej, okazało się również jasnym, że sztuka oratorska, tak niegdyś wysoko w Polsce stojąca, ma w Janie Kucharzewskim ostatniego bodaj dziś przedstawiciela w wielkim stylu. Wyrazem tego przeświadczenia i tego poczucia — "ostatni co tak poloneza wodzi" — były nietylko gorące i przeciągłe oklaski, ale i słowa Przewodniczącego, który następnie z właściwą sobie precyzją, jasnością i potocznością słowa złożył hołd twórczości Lechonia, nawiązując swe przenikliwe uwagi do wydanego świeżo tomiku poezji "Arja z kurantem".

Pod nasysem tych spontanicznych słów uznania i wdzięczności, oraz żywo odczuwalnego promieniowania psychicznego sali, Lechoń czuł się, jak to można było zauważyć, wysoce zambarasowany i mocno wzruszony. Podnosił okulary co chwila, łypał niesamowicie oczyma, wił się jak w ukropie, zdawało się że miejsca sobie na sali nie znajdzie, czuł się napół nieszczęśliwy, robił fantastyczne miny, czasem miał się wrazenie, że się rozbeczy... Ale się opanował szybko, i powołany do głosu, niedosłyszalnym prawie szeptem dziękował... "Głęboko odczuwam jako niezwykle wyróżnienie, że to właśnie pan profesor Kucharzewski i pan rektor Halecki przydują dzisiejszemu zebraniu i z prawdziwym wzruszeniem wysłuchałem słów tych tak nad miarę poehlebnych, które do mnie zechcieli skierować. Obaj moi przedmówcy są nietylko senatorami polskiej wiedzy, ale są zarazem prawdziwymi duchowymi przywódcami naszej emigracji w najwyższym tego słowa znaczeniu, w jakim wielcy pisarze przewodzili Emigracji Polistopadowej. I jeżeli prawdą jest to co tu było tak pięknie powiedziane, że poezja świadoma łączności z narodem, a zarazem wyrażająca ją z prawdziwą sztuką, bronić może tak samo jak żołnierz narodowej sprawy, to wiedza historyczna, na tym poziomie, na którym stoi twórczość naukowa Oskara Haleckiego i Jana Kucharzewskiego — jest tak samo wielkim przewodnikiem i nieustraszonym żołnierzem.. Nie jest to zapewne przypadek, że obaj ci nasi przywódcy są właśnie historykami; jasne jest, że to właśnie głębokie obcowanie z dziejami Polski dało im ten niezawodny osąd dzisiejszej rzeczywistości, jasnowidzenia grożących nam

niebezpieczeństw i ugruntowaną na niezłomnych naukach naszej historii wiarę w nieśmiertelność naszego narodu... Dziękuję panu, Panie Premierze i Panu, Panie Rektorze, najserdeczniej za słowa, których łaskawość mię zawstydza. Jeśli jakkolwiek zasługę mógłbym sobie sam przypisać z tych, które mi przypisano, to może tę jedną, że wierzę niezłomie i mimo wszystkich okrucieństw losu, że Polska musi być wolna, że będzie wolna. Staram się szerzyć jak umiem najlepiej tę wiarę. I to może naprawdę ma jakieś znaczenie."

Nastąpiła teraz właściwa "Godzina poezji Lechonia", rozpoczęta odczytaniem szeregu wierszy przez samego autora. Może dlatego, że cisza na sali była idealna, głos Lechonia, zazwyczaj przytłumiony i niedosłyszalny, tym razem brzmiał dźwięcznie i niósł wyjątkowo dobrze. Uderzała jasność dykcji, prostota ekspresji, naturalność. Wiersz Lechonia z miejsca wziął wszystkich bogactwem języka, koncentracją muzyki i obrazowości, klasycznym umiarem formy a przedewszystkiem utajonym żywiołem tęsknoty za Krajem, za każdym szczegółem jego krajobrazu... Szeroką strugą rozlała się najczystsza polskość, zagrała wszystkimi barwami piękna, wtargnęła w najgłębszą rzeczywistość naszego życia. Powiał po sali zapach ziemi i lasów, z krzyża męczennictwa zesłała do szych rozproszonych po krańcach ziemi dzieci Polska, cudowna w okrutnej niedoli swego bytu, czysta, jasna, nieskończenie droga, wspinała... I smutek taki nas

chwycił, że zda się, aż skomli — by użyć słów samego poety. I czuliśmy wonne zioła: lawendę i rutę. Jakżeż się to te wszystkie polne kwiaty zwały? Te drzewa, co wieczorem za oknem szumiały? Gdzież się owe podziały zapomniane krzewy, co się gięły i chwiały wśród letniej ulewy?... I widzieliśmy... białe włosy małych dzieci i jabłonin biały pąk... Nie gardenje ani lilje, nie Italje, nie Brazylje, tylko jaskry, tylko mleczce wśród zielonych trawy smug... Każde słowo o Polsce nagle zaczynało wibrować mistycznym światłem, ilekroć dotknęły je fosforyzujące palce poety. Nawet kamień zwyczajny z ulicy Warszawy, stara chustka służącej, czapka gazeciarza — wszystko to nagle urastało do wymiarów symbolu, drgało wzruszającą młotnią, potęgowało świeżość przywiązania, zaostrzało ból okrutnej tęsknoty... I tak z każdego najdrobniejszego poematu spływała na salę i w serca zahypnotyzowanych słuchaczy jakaś mistyczna poświata i dokonywał się cud przeobrażenia.

Nikt jeszcze nie zbadał tajemnicy twórczości ani tajemnicy poezji. Ale po drżeniach serca czuliśmy, że poezja Lechonia zawiera głęboką prawdę uczucia, siłę wyrazu, prostotę ekspresji. Dotknęła najgłębszych strun naszej duszy, wdarła się w same trzewia naszej historii, wydobyła z niej rzeczy wieczne, a tak nieskończenie proste, ludzkie i piękne. Podświadomie czuliśmy również wszyscy i na swój sposób uświadamiali, że poza tą magiczną sferą muzyczności wiersza Lechonia, jego żywiołu wzruszenie-

wości, jest w poezji autora "Arji z kurantem" imponująca swoboda artysty, świadomego swego talentu, jest rzetelna kultura intelektualna, sumienny wysiłek człowieka, który rozumnie i dobrze gospodarzy swymi darami. Co więcej, stało się jasnym dla nas wszystkim, że piękno nie jest zjawą w pustce, ale że źródła swe ma w podglebiu społecznym, politycznym, przede wszystkim moralnym. Dlatego poezja Lechonia jest siłą żywą, w której każda myśl jest uczuciem, a każde uczucie myślą. Że w poszukiwaniu wartości trwałych i wiecznych doszedł do złożeń uczuć i doświadczeń religijnych, tak dla treści naszej kultury znamiennych, świadczy to o bogactwie przeżyć wewnętrznych autora i nierozzerwalnym związku jego świata myśli i uczuć ze światem przeżyć człowieka Zachodu. Polskość i humanizm stopiły się w jego twórczości w jednolitą całość i to bodaj, obok artystycznej prostoty wyrazu, jest jego cechą najbardziej charakterystyczną i najtrwalszą. Prostota jest kwiatem kultury wewnętrznej człowieka i najgłębszym znamię każdej prawdziwej i wielkiej poezji. Jest nią niewątpliwie poezja Lechonia.

Koło Polskiemu za urządzenie tej niezapomnianej biesiady duchowej należy się wdzięczność. Wdzięczni jesteśmy wszystkim uczestnikom tej pięknej imprezy, a więc i p. Modzelewskiej i p. Rozmarynowskiemu, którzy zrobili wszystko co mogli, by Godzinie Poezji Lechonia nadać wysoki charakter artystyczny. Z głodną niecierpliwością czekać będziemy na następną "godzinę poezji".

PRZEMÓWIENIE PROF. OSKARA HALECKIEGO

Oddając dzisiaj zasłużony hołd polskiej poezji emigracyjnej, a w szczególności znakomitemu autorowi, który świeżo obdarzył nas nowym tomem przepięknych wierszy, warto zastanowić się przez chwilę, przed wystąpieniem samych utworów, nad zadaniem, jakie spełnia poezja w chwilach tak ciężkich jak obecna.

Nie może ona być sztuką dla sztuki, oderwaną od rzeczywistości życia. Przeciwnie, w ścisłym z nią związku, służy doniosłemu celowi społecznemu, a to nawet podwójnemu.

Jeden z nich jest doskonale uwydatniony w pierwszej zaraz strofie "Arji z kurantem". Wszyscy się zgodzimy z autorem, że w chwilach najgłębszego smutku chciałoby się prosto "czytać sobie stare wiersze Syrokomi". Bez względu na treść mniej lub więcej głęboką, bez względu nawet na walory artystyczne, o-

czekujemy od poezji, aby nas przeniosła choć przelotnie w inny zupełnie świat, w swojską, pogodną atmosferę dni bezpowrotnie minionych i dalekich, ojczystych stron. To też sam Lechoń, w innym, szczególnie wzruszającym wierszu swego nowego zbioru, unikając wszelkich szumnych słów, które cisną się na usta wobec tragedii Warszawy, uczcił ją przez umyślnie "naśladowanie Or-Ota", i jego prostych rymów.

Ale żadna prawdziwie wielka poezja nie może się zadowolić taką funkcją. Najmniej zaś może to uczynić poezja, która chce pozostać wier-na spuściznie polskiej literatury emigracyjnej. Tak samo jak przed stu laty, widzi ona swoje najszczytniejsze zadanie w wytłumaczeniu cierpienia narodowego, jego najgłębszego sensu i istoty. Prawdziwe i trwałe bowiem ukojenie, którego nie pozostawi

po sobie chwilowe przeniesienie się, na skrzydłach wyobraźni, w lepsze czasy i w ich przebrzmiałe nastroje, możemy znaleźć tylko wtedy, jeżeli poeta wskaże nam miejsce, jakie zajmuje chwila współczesna w całości kształcie życia narodowego wszystkich pokoleń.

Tę właśnie rolę starała się spełnić nasza wielka, emigracyjna poezja romantyczna, wysuwając śmiałą koncepcję mesjanizmu polskiego. Dziś, gdy zdajemy sobie sprawę z jej przesyady, trudno byłoby do niej powrócić. Szukamy innych rozwiązań, skłomniejszych i bardziej zgodnych z rzeczywistością. Ale autor "Karmazynowego poematu" i niezapomnianych wykładów paryskich z dziejów literatury polskiej poprzez cały rozwój swej twórczości zdawał sobie sprawę z tego, że musi to być rzeczywistość historyczna. Dla niego, jak to

z radością stwierdza zawodowy historyk, nasza współczesność, choć tak przygniatająca niezwykłą wagą swoich przeżyć, jest tylko częścią wielowiekowej tradycji narodowej, do której każde pokolenie dodaje doświadczenie własne, a której ciągłości nawet najgorsza katastrofa przerwać nie zdoła.

Niedarmo najbliższy towarzysz broni poetyckiej Jana Lechonia, Kazimierz Wierzyński, omawiając współczesną poezję emigracyjną, przytoczył w całości dawniejszy jego wiersz p. t. "Legenda", słusznie włączony do obecnego zbioru. Uderzyło go bowiem, jak wiersz ten połączył w jednej i tej samej wizji Księcia Józefa i Generała Kleeberga, Stanisława Żółkiewskiego i Stefana Starzyńskiego. W szczególności wstrząsający sposób to skojarzenie tradycji przeszłości z najświeższymi wydarzeniami występuje w innym wierszu Lechonia, który z Sommo-Sierry prowadzi nas przez Elstere do Monte Cassino.

Takich przykładów możnaby przytoczyć więcej, ale żaden z utworów zebranych pod hasłem "Arji z kurantem" nie sięga głębiej w swej inter-

pretacji historjograficznej naszych przeznaczeń aniżeli wiersz o Rejtanie.

Czyżby naprawdę czyn Rejtana, niewątpliwie piękny i odważny, ale właściwie ograniczony do patetycznego, niemal teatralnego gestu, który pozostał bez wpływu na bieg wypadków, może służyć jako klucz do zrozumienia naszych przeżyć i konfliktów dzisiejszych? Niewątpliwie tak, jeżeli się ujmie w jedną całość dzieje wszystkich naszych rozbiorów, od pierwszego do jałtańskiego włącznie, jeżeli się ukaże ciągłość istnienia Rzeczypospolitej dzięki wznawianym raz po raz walkom o Jej niepodległość. Rejtan zwycięża, bo duch jego żyje w kosynierach Kościuszkowskich, w legionach napoleońskich, w powstańcach nocy listopadowej, w żołnierzach Bora-Komorowskiego i Andersa. Jego "nie pozwalam", stokroć uzasadnione i dlatego okupujące dawniejsze winy osławionego "liberum veto", brzmi dzisiaj tak głośno jak w r. 1773.

Intuicja poety, wsłuchanego w głos naszej przeszłości, wyczuła doskonale, że cały spór, który dziś, niestety,

dzieli aż zbyt wielu Polaków, toczy się właściwie o to, czy Rejtan miał rację, czy też nie. W przededniu bolesnego przewrotu dyplomatycznego roku ubiegłego, jeden z tych — nielicznych na szczęście — emigrantów, których drogi rozeszły się z naszymi, w prywatnej, lecz jakże znamiennej rozmowie wystąpił właśnie przeciwko tradycji Rejtanowej. Starał się nagiąć historję do wymagań rzekomego realizmu politycznego, odsłaniając tylko oczywistą prawdę, że trzebaby odrzucić całą tradycję przeszłości, zgodzić się na przerwanie ciągłości naszego życia narodowego, aby znaleźć sobie miejsce w tak zwanej "Nowej Polsce" z łaski nie Bożej, lecz Stalimowej.

Jan Lechoń nie zaważał się zakończyć wiersza o Rejtanie słowami "On ma rację". Nie ogranicza się jednak do pięknych słów. Wie też, że dziś nie wystarcza jednorazowy gest, który nie byłby w stylu XX-go wieku. Ale za to powtarza bez przerwy, z podziwu godną regularnością, protest Rejtanowy w całej jego istocie: znajdujemy go w każdym numerze "Tygodnika Polskiego".

PRZEMÓWIENIE JANA KUCHARZEWSKIEGO

Gdy teraz, po zakończeniu Drugiej wojny światowej, widzę przed sobą zebranie emigrantów polskich, wracam myślą, nie, jak przedtem, do czasowego uchodźstwa polskiego z czasów pierwszej wojny światowej, w którego skład wchodziłem, lecz dalej w głąb przeszłości do znanej nam z niezliczonych wspomnień wielkiej, dłu-goletniej emigracji po naszym powstaniu Listopadowym 1830-31.

Emigranci ówczesni, podzieleni na obozy, połączeni byli przez jedno wspólne uczucie. Uczucie to, w oddaleniu od kraju, wśród nieustannej za nim tęsknoty, nabierało cech mistycznych.

"Dlatego będzie nam Bóg i naród miłosierny i przebaczy usterki, dla wielkich boleści naszych i dla ciężkiej za krajem tęsknoty, która niemal zmysły nam mieszała. Przebaczy nam Bóg, bo widzi, żeśmy Polskę bardzo miłowali, a często tylko z szalu miłości błędzili" pisał Walery Wielogłowski w pracy: Emigracja Polska wobec Boga i Narodu.

Kiedy dogorywający na emigracji na suchoty młody Józef Zienkiewicz, poseł Oszmiański, czuł zbliżającą się śmierć, wezwał przyjaciół i "prosił by mu wszystkie ojczyste pamiątki przypomnieli: na jego twarzy widać było jakieś wysilenie pamięci, która je wszystkie chciała zachować, żeby tam do grobu zanieść rodzime wspomnienia".

A oto jak pisze do Bohdana Zaleskiego złożony ciężką chorobą na emigracji K. S. Wodziński: "Często w jakichś gorączkowych marzeniach zdaje mi się, że wyzdrowiałbym zupełnie, gdybym mógł odetchnąć choćby godzinę polskiem powietrzem, gdyby piersi mojej dotknęły polskie dłonie matki, siostry".

Chcąc zmierzyć wagę poezji dla narodu naszego w najcięższych okolicznościach jego niedoli, należy wyobrazić sobie, jakie skutki nastąpiłyby dla ówczesnego pokolenia, gdyby po upadku powstania Listopadowego zamilkli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Pamiętajmy, że tak znakomity patriota, jak Julian Ursyn Niemcewicz, weteran Sejmu Czteroletniego, wyrażał wówczas obawę, iż srodzy wrogowie mogą zdławić mowę naszą ojezystą na ziemiach polskich i że trzeba będzie zachować ją na ziemi amerykańskiej. W liście do Tulaczów Amerykańskich pisał Niemcewicz: "Zachowujcie język swych ojców, jako obronę naszej narodowości, tak, aby, jeśli naszym potężnym i okrutnym wrogiem udałoby się wytepić go w Europie, szczątki jego mogły zostać w Ameryce, gdzie ucisk i niewola są nieznanne."

Starszy o pokolenie od naszych poetów romantycznych Beranger pod wrażeniem groźnych wydarzeń europejskich i ciężkich ciosów, spadających na jego ojczyznę, pisał, iż świat

jest jak tonący okręt i pozostaje, jako ocalenie, ratowanie się wpływ:

"Le monde fait naufrage,
Vieux batiment use par tous les
flots,

Il s'engloutit. Sauvons-nous
a la nage."

W ciężkiej dla Polski dobie, gdy wiara zdawała się gasnąć, a miłość stygnąć, poezja nasza rozniecała nadzieję. Gdzie widać było gruzy, groby, roztaczała tęczę. Grzędnącym w potępieńczych swarach ukazywała gwiazdę wielkiej, niewygasłej sprawy. Tyrteusz polski budził z odrętwienia a cierpienia, opromienione nadzieją, stawało się cierpieniem twórczym. I oto rosnęło nowe pokolenie bohaterów, wychowane na Odzie do Młodości, Dziadach, Królu-Duchu, Przedświcie, pokolenie 1861, 1862, 1863 roku.

Przeżywamy dziś jedną z najcięższych, może najcięższą epokę w naszych dziejach nowoczesnych. I znów wyglądamy promienia nadziei, szukamy go nie chwytając się kurczowo pozorów i złudzeń, lecz trzeźwo obserwując wydarzenia. Bywało już tak parokrotnie od początku rozbiorów, iż Polska doznawała krzyczącej krzywdy, wśród bierności świata; rozlegały się głosy współczucia, lecz tonęły w przemożnym nastroju obojętności, a w każdym razie bierności. Nie uważano za krzywdę, wyrządzoną Polsce przez jej wrogów za zły omen

dla innych narodów, sądzono, iż niedoła, a nawet zagłada narodu polskiego da się pogodzić z dalszym istnieniem, bezpieczeństwem i pomysłnością innych narodów.

Podobny objaw powtórzył się za naszych dni, gdy pod koniec i po zakończeniu drugiej wojny światowej zaczęto zawierać i doraźnie realizować układy, groźne dla przyszłości Polski, godzące w jej dzisiejszą niepodległość, a czyniono to nietylko z obojętnością czy rażącym niepojmowaniem skutków dla losów Polski, lecz i z dziwną beztraską co do własnych losów. Zdawano się nie pojmować, że grożąca Polsce zagłada jest tylko fragmentem ruiny i wolności ludów i cywilizacji.

Lecz siła, grożąca Polsce, ośmielona, nie hamowana, zaczęła ujawniać swe oddawna i dobrze nam znane rozległe światowe plany z taką niecierpliwością, bezwzględnością i rozmachem, że musiała budzić stopniowo do trzeźwości opornych dotąd na własne uświadomienie ludzi. Ten proces uświadomienia znajduje się dopiero w zawiązku, lecz ciosy trzeźwiące padać będą nadal i otwierać oczy zaslepionym. Jeśli świat sądził iż w naszej epoce można poświęcać prawa i niepodległość jednego, paru, czy kilku narodów, aby uratować spokój reszty, przekona się, iż była to niezachwytna utopia.

I oto wiele cierpień czeka jeszcze nasz naród, lecz losy jego zdają się schodzić ze ślepego toru i wkraczać

na gościniec, otwierający drogę do lepszej doli dla naszego narodu i dla całego świata. Zmierzech czujności świata zdaje się ustępować miejsca słabemu jeszcze brzaskowi.

Te myśli wiążą się z dzisiejszym wieczorem polskim, poświęconym twórczości Jana Lechonia. Ktoś inny, nie ja, ktoś z historyków czy teoretyków literatury, powołany jest do tego, by analizować cechy jego talentu, dać ocenę twórczości poetyckiej, podnieść pierwiastki piękna jego muzy. Zadaniem krótkiego mego przemówienia było dotknąć tła dziejowego tragicznych losów Polski i roli poety na tem tle. Poeta natchniony, gorejący uczuciem narodem i obdarzony instynktem ocalenia sprawy to, obok żołnierza - bohatera, największy dar, jaki Bóg zsyła narodowi w tak ciężkiej dobie. Miles - exul - votes: żołnierz, wygnaniec, wieszcz — oto słowa wyryte na grobie poety naszej wielkiej emigracji. Lechoń — poeta to główne jego znamię. Obok tego, Lechoń publicysta i organizator czasopiśmiennictwa patriotycznego na wychodźstwie — to cechy, zlewające się z jego głównym znamieniem w jedno powołanie, w jedną misję, którą wytrwale, pomimo wszelkich trudności, spełnia.

Kojarzenie czystej poezji z pisarstwem politycznym ma w dziejach wspaniałą tradycję: Dante i Petrarca, Byron w Don Juanie i w Wieku Bronzowym, Victor Hugo ze swą ognistą djatribą przeciwko Napoleono-

wi III w Napoleon le' Petit i w Les Chatiments. Zespolenie w jednej osobie poety, publicysty i założyciela pisma ma u nas wielkiego zwiastuna w osobie twórcy Pana Tadeusza a zarazem autora artykułów w emigracyjnym Pielgrzymie Polskim, założyciela i współpracownika pisma La Tribune des Peuples.

Z poezji Lechonia, z czasopisma, którego jest kierownikiem i współpracownikiem, bije żywo prawda, iż sprawa nasza związana jest nierozzerwalnie z dalszymi losami ludzkości. ze sprawą cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Wykazywanie tego nierozzerwalnego związku to nie propaganda tendencyjna, lecz wykład elementarnych praw istnienia narodów w epoce, która już się rozpoczęła. Wielki, zbawczy niepokój zaczyna nurtować świat, z nim związane są nasze nadzieje. Chwila woła o wielkość, o odwagę prawdy. Na ziemiach naszych i poza nimi toczy się walka o znaczeniu światowym, zmagają się duch światła z duchem ciemności, cywilizacja z barbarzyństwem, wolność z nicwolą, demokracja z despotyzmem!

Gdy zwyciężać zaczęło duch światła, wtedy, Lechoni, ta Panna Święta, co Jasnej broni Częstochowy, tak rzewnie opiewana przez Ciebie na naszym wychodźstwie, niech Cię cudem powróci na Ojczyznę łono i wówczas niech Ci dane będzie wyśpiewać na naszej ziemi dziękczynną, zwycięską pieśń wyzwolenia.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

WIELKA MANIFESTACJA POLONJI CHICAGOSKIEJ

W niedzielę dn. 10 lutego odbyła się w Chicago Opera House wielka manifestacja na rzecz Polski. Sala Opery zapełniona była już na długo przed rozpoczęciem programu i jak oblicza prasa chicagoska przeszło 2000 osób nie mogło dostać miejsca. Zebranie zagała pani Kinga Dziuban, wiceprezeska Wydziału Stanowego Kongresu; na sali obecni byli przedstawiciele władz wszystkich ważnych stowarzyszeń polskich m. inn. Zarząd Związku Narodowego prawie w komplecie z wyjątkiem prezesa Rozmarka, bawiącego obecnie w Meksyku. Po odśpiewaniu obu hymnów narodowych przez chór Filharmonji, 40 minutową porywającą mowę wygłosił Kongresman O'Koński:

"I kto obecnie stoi u steru rządu polskiego? — mówił on.—Stalinowski wysłannik, Bierut. Czy ten polski żołnierz, który walczył w Polsce, Fran-

cji, Belgji, Holandji, we Włoszech; który bronił Anglii w jej najbardziej krytycznych chwilach; czy ten żołnierz miał coś do mówienia w sprawie wyboru Bieruta? Czy ten głodujący, krwawiący naród polski, który w podziemiach, górach i lasach przez przeciąg całej wojny nie ustawał w walce o wolność, miał co do mówienia w sprawie wyboru Bieruta na prezydenta? Wyobraźcie sobie, moi drodzy, jakbyśmy się tu w Ameryce czuli, gdyby anonsier radiowy ogłosił na radio, że Rosja naznaczyła Earl Browder'a na prezydenta Stanów Zjednoczonych?

"Gdyby Abraham Lincoln stał dziś u steru rządu amerykańskiego, czy myślicie, że pozwoliliby on na takie traktowanie Polski, jakiego ona doznaje dziś od swoich tak zwanych aliantów? Ale Polska nie zrezygnowała z walki i po sześciu latach udręki, głodu i śmierci, naród polski nadal śpiewa 'Jeszcze Polska nie zginęła!' Wrogom Polski znana jest ta praw-

da, że gdyby tylko jeden Polak, Polka, czy dziecko polskie zostało przy życiu, to Polska nadal będzie żyła, bo duch jej jest nieśmiertelny i póki ja będę żył, póki me mnie zostanie odrobina tchu — poświęcę swoje życie walce za wolność dla Polski".

Z pośród innych mówców wymienić należy reprezentantkę stanu Illinois w Kongresie, panią Emily Taft Douglas, oraz sędziego Adesko, zastępującego prezesa Rozmarka.

Obchód zakończyła doskonale przygotowana część artystyczna, inscenizacja "Przysięgi Kościuszki" żywy obraz, apoteza Washingtona i Lincolna. Odnaczyli się znani artyści, pani Majewska oraz pp. Krassowski i Majewski, pięknie śpiewał solo p. Tadeusz Sztuka. Pod koniec odśpiewano "Gaude Mater Polonia" i "Rotę" Konopnickiej. Zebranie powzięło bardzo mocną rezolucją, skierowaną do prezydenta Trumana i domagającą się wolnych wyborów w Polsce.

RADA POLONJI OTRZYMAŁA WIĘKSZY ZASILEK NA POMOC POLSCE

Na polecenie Cenzora Franciszka X. Świetlika, prezesa Rady Polonji Amerykańskiej, w budżecie War Fund wyznaczona została na pomoc Polsce suma o \$1,030,000 większa niż w roku ubiegłym. W zeszłym roku Rada Polonji otrzymała od War Fund dwa i pół miliona dolarów.

Gerard Swope, przewodniczący Komisji Budżetowej przy War Fund, który jest zarazem honorowym prezesem General Electric Comp., doniósł, że pomimo niedociągnięcia kampanji w roku '45 do wyznaczonej kwoty w sumie \$115.000,000, Polska otrzyma o \$1,030,00 więcej, niż w zeszłym roku, a to ze względu na straszne stonunki, jakie panują w Polsce, i z tego również powodu, że do tej chwili pomoc ta bezpośrednio nie szła do Polski.

Dotąd Rada Polonji nie była dopuszczona do pracy ratunkowej w samej Polsce i akcja Rady ograniczała się do pomocy dla polskich uchodźców poza granicami Polski.

Dzisiaj jednak delegacja Rady Polonji znajduje się już w Polsce i olbrzymie transporty z odzieżą, żywnością i lekarstwami zdążają do kraju.

Prezesowi Świetlikowi i całej Radzie należy się najgłębsza wdzięczność za ich akcję niezmierną, która pomoc do Polski pchnęła na tory bardzo realne i już daje rezultaty.

SP. KS. STANISŁAW WŁODARCZYK, C. M.

W New Haven, Conn., zmarł jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych księży Zgromadzenia Misjonarzy, ksiądz Stanisław Włodarczyk.

Sp. ksiądz St. Włodarczyk był jednym z założycieli "Kazalnicy", jedynego polskiego miesięcznika homiletycznego w Ameryce.

KLER POLSKI PRZECIW T. ZW. "RZĄDOWI WARSZAWSKIEMU"

Stowarzyszenie Kapłanów Polsko-Rzymsko - Katolickich w diecezji Springfield, Mass., wydało oświadczenie, że prowizoryczny rząd w Polsce "niema nic wspólnego z Polską, z Narodem Polskim, a w szczególności z polską ludnością katolicką".

POTRZEBA KOBIET

do czyszczenia w budynku biurowym, wieczorami \$27-\$35 tygodniowo, doświadczenie nie wymagane. Oplata w czasie nauki, świetne warunki pracy. Należy zgłosić się do:

PANA INGE

między 3 do 4:30 popołud.
59 Pine Street New York City

świadczenie to podpisało 39 księży ze stanu Massachusetts i potępiło rząd Bieruta i Osóbki. Bieruta nazwano starym urzędnikiem kominternu i partji komunistycznej.

SEKCJA POLSKA AATSEEL

Na zebraniu Sekcji Polskiej AATSEEL (American Association Of Teachers of Slavonic and East European Languages) w bibliotece Zjednoczenia P. R. K. w Chicago, po odczytaniu wygłoszonym przez Księdza Franciszka Bolka, z Kalemjum Kanizjusa, w Buffalo, N. Y. wywiązała żywa dyskusja, która rzuciła wiele światła na sprawę nauczania języka polskiego.

Zebrało się bardzo wiele Sióstr nauczycielek języka polskiego, Bracia nauczyciele z Trójcowa, a także przybyli inni goście. Z pomiędzy profesorów przybyli na zebranie dr. Arthur Prudden Coleman, organizator AATSEEL i obecnie sekretarz tej organizacji, ks. prof. Franciszek Bolek, prof. Marjan Cieplak, z Uniwersytetu Indiana i prof. Ivar Spektor, z Uniwersytetu w Seattle, Washington.

W dyskusji jaka się wywiązała po odczytaniu ks. Bolka, zastanawiano się czy nauczyciel nie władający doskonale językiem polskim powinien wogóle mieć się nauczania tego języka. Zwłaszcza dane pro i contra doszły uczestnicy zebrania do przekonania, że lepiej uczyć nawet językiem nieco kulejącym z początku aniżeli zupełnie zaniedbać nauczania języka polskiego.

Przewodniczący zachęcał Siostry zakonne aby wypowiedziały się w sprawie nauczania języka polskiego jako osoby mające bodaj najwięcej doświadczenia na tem polu. Wszystkie zgadzały się z tem, że tak przeróżne są przygotowania uczennic zapisujących się na lekcje języka polskiego, że trzeba prawie każdą uczennicę uczyć indywidualnie, co wiecej utrudnia pracę — lecz klasowe nauczanie jako grupy okazuje się wprost niemożliwe.

Siostra M. Andrea, Notredamska ze szkoły św. Stanisława Kostki, oznajmiła, że widzi wielki wzrost zainteresowania się językiem polskim czego dowodem jest fakt, że przed trzema laty na kursie polskim było tylko 40 uczennic, a w tym roku na 312 panie-k 140 dobrowolnie zapisało się na naukę języka polskiego.

Dowodem zainteresowania młodzieży nawet z czwartego pokolenia już urodzonej na ziemi amerykańskiej językiem polskim jest fakt, że na Uniwersytecie Northwestern młodzież z Klubu Polskiego sama udała się do prezydenta Uniwersytetu i Dziekana języków nowoczesnych z prośbą aby do

curriculum szkolnego wprowadzony został język polski, pominięty od czasu odejścia profesora Foxa. Wynikiem tych starań było otwarcie w obecnym roku kursów języka polskiego z profesorem Skłodowskim jako instruktorem. Na kursa te, jak oświadczył profesor Skłodowski, zapisało się sześciu studentów nie pochodzenia polskiego a w De Paul personel profesorski zawzięcie uczy się wymawiania poprawnego nazwisk polskich, co dawniej wszędzie było mocno lekceważone.

Profesor Coleman podniósł również zasługi Muzeum polskiego i biblioteki a także "Polonica in English" książki doskonale przygotowanej przez asystenta Kustosza p. Alfonsa Wolonina.

Profesor Skłodowski podkreślał pomoc bibliotek organizacji polskich w Chicago które ochotnie służą książkami młodzieży uniwersyteckiej, szczególnie zaś bibliotekę Muzeum Polskiego.

W rezultacie odbytych wyborów jednogłośnie powołano na przewodniczącą krajowego polskiej Sekcji AATSEEL, prof. Włodzimierza Skłodowskiego, a na sekretarza powołano ponownie Dr. Arthura Colemana.

"ŚWIT, DZIEŃ I NOC"

Komedja Nicodemiego "Świt, dzień i noc", która święciła kiedyś niezwykły triumf w Polsce, odniosła też sukces niezwykły na przedstawieniu w Nowym Jorku, dzięki doskonałej interpretacji Jadwigi Smosarskiej i szlachetnego wysiłku jej partnera Henryka Rozmarynowskiego. Przedstawienie było pełne humoru i sentymentu i wzbudziło prawdziwy zachwyt publiczności. Nie wątpimy, że komedja "Świt, dzień i noc" będzie miała wszędzie wielkie powodzenie. Napiszemy jeszcze o tem więcej, notując narazie tylko pierwsze wrażenia po premierze.

P I S M A

ADAMA MICKIEWICZA

w wydaniu Polish American Book Co
sześć tomów w trzech książkach
w nowym wydaniu drukowane
na najlepszym papierze, ilustrowane, oprawne **cena \$5.00**

PAN TADEUSZ — Cena \$1.50

Są do nabycia w administracji
"Tygodnika Polskiego", 157 E. 64 St.,
New York 21, N. Y.

OPINJE I ZDARZENIA

OD REDAKCJI

Artykuł Jana Wolnego, który dziś zamieszczamy, będący jak wszystko, co z pod pióra tego doskonałego pisarza wychodzi, niezwykle rzetelną i głęboką analizą naszej przeszłości — zawiera szereg myśli i stwierdzeń, nadających się do dyskusji i przede wszystkim będących w sprzeczności z poglądami redakcji "Tygodnika Polskiego" na omawiane przez autora zdarzenia.

"Tygodnik Polski" jest trybuną dostępną dla wszystkich pisarzy, stojących na gruncie prawdziwej niepodległości Polski i walczących o nią, wśród nich Jan Wolny przez swój patriotyzm, świetność pisarską i rzetelność myślową należy do pierwszego szeregu. Nie zgadzając się z nim, dajemy mu więc głos, przekonani, że wywoła on niezbędną dyskusję w której przede wszystkim weźmiemy udział my sami w jednym z najbliższych numerów.

OBOZY KONCENTRACYJNE W OKUPOWANEJ POLSCE

Do dnia 1-go grudnia 1945 działały w Polsce następujące obozy koncentracyjne: Krzeslin koło Siedlec, Wesoła pod Warszawą, Skrudów koło Lubartowa, Krzesimów, Głusk, Kraczevice, Mątwy koło Inowrocława, Łegnów koło Bydgoszczy, Potulice, Mielęcín, Ciechanów, Czynów pod Łodzią, Sosnowiec-Radocha, Strzemieszyce, Mysłowice, Piła, Nakło, Janów Podlaski, Brześć nad Bugiem, Majdanek i Oświęcim.

Największa ilość "politycznych", to znaczy dawnych żołnierzy Armji Krajowej i członków tajnej administracji polskiej, działającej podczas okupacji niemieckiej, przebywa w więzieniach: we Wronkach, w Jarosła-

wiu, w Tarnowie, w Rawiczu, w Białymstoku, w Lublinie na Zamku, w Krakowie na Montelupich i w Warszawie w więzieniach przy ul. Mokotowskiej, Szerokiej i Strzeleckiej.

NOWE ZNANE NAZWISKA POLSKIE...

W podanym przez warszawską "Pieczpospolitę" wykazie nowoawansowanych przez Bieruta generałów "armji polskiej" znajdujemy następujące znane arcypolskie nazwiska: Konstanty Tielnow, Jan Jurin, Konstanty Kontrym, Wiktor Lermontowicz, Mieczysław Melenas, Sergiusz Noss, Ostap Steca, Włodzimierz Radziewanowski, Jakub Grajczuk. Wystarczy chyba...

MAKARCZYK PRZECIW "PARADZIE"

Tak zwany "poseł" polski w Egipcie Janusz Makarczyk, zaprotestował ostro przeciwko artykułom antybierutowskim, które ukazują się jakoby w "Paradzie", piśmie wydawanym dla wojska polskiego przez Anglików. Pan Makarczyk, świeżo kreowany komunista, jest dawnym dziennikarzem prawicowym, bardzo prawicowym, możnaby o nim powiedzieć niemal faszystowskim, wszedłszy więc na służbę do wrogów chce się odznaczyć i uchodzić za urodzonego "czekistę".

Oczywiście protest usłużnego Makarczyka będzie głosem wołającego na egipskiej pustyni. Bo "Krasnaja Zwiezda", "Prawda", "Bolszewik" piszą nie o jakichś tam Bierutach i Osóbkach, ale o pp. Bevinie, Byrnesie i Blumie różne różności które nie powodują (co nawet jest dziwne) żadnych angielskich i amerykańskich interwencji. "Parada" nie potrzebuje

zatem robić żadnych ceremonji z warszawską czerezwycząjką. I mamy nadzieję, że Makarczyk będzie w tej sprawie "gadał do obrazu".

BOREJSZA PROŃK WYBORÓW POLSKICH

Znaleziony przez nas w dość przypadkowo nadechodzącej do nas prasie krajowej i odnotowany już w "Tygodniku" artykuł Jerzego Borejszy p. t. "Ostrożnie z bombą atomową", który ukazał się w krakowskim "Odrodzeniu" (!), wywołał stosunkowo znaczny odgłos także w pismach krajowych.

Tak naprzykład czytamy w 31-ym numerze "Tygodnika Powszechnego", wydawanego w Krakowie:

"...najbardziej może ważnej rzeczy dowiedzieliśmy się z autorytatywnych ust red. Borejszy: jaki będzie wynik wyborów. A mianowicie: "W Polsce wolne wybory mogą wpłynąć i wpłyną na pewne zmiany personalne ale w niczem nie mogą zmienić linii generalnej demokracji polskiej". Ta wiadomość uspokaja nas zupełnie: dotychczas obawialiśmy się o wynik wyborów — teraz jesteśmy najzupełniej spokojni — nie ma absolutnie powodu do obaw".

DEMOKRACJA W SOWIETACH

W ostatnich wyborach sowieckich oddano 101,450,946 głosów. Jak przystało na obowiązującą w Sowietach "demokrację", wśród głosujących znalazło się 1,638,654 opozycjonistów, t. zn. ludzi głosujących nie na oficjalnych kandydatów. Najwięcej tych śmiałków wykazała statystyka w świeżo anektowanej Estonji. Zśród głosujących Estończyków 5.64 procent oddało swe głosy nie na zaleconych kandydatów.

"FINISH THE JOB"

W londyńskim tygodniku "The Truth" ukazał się następujący list do redakcji:

"When reading articles which urge the sharing of the secret of the Atom Bomb with the Soviets with the aim of gaining their confidence I wonder sometime why nobody proposes to transfer to Russia bombs already manufactured. I am sure that this would at once disperse their suspicions. In one word "give them the tools and they will finish the world".

Przypominamy czytelnikom, że ostatnie zdanie jest parafrazą słynnego powiedzenia Churchilla pod adresem Ameryki w r. 1941: "Give us the tools and we will finish the job".

NOWY ZBIÓR WIERSZY

KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

"KRZYŻE i MIECZE"

UKAŻE SIĘ W CIĄGU BIEŻĄCEGO MIESIĄCA

nakładem Biblioteki Polskiej, 157 E. 64th St., New York 21, N. Y.

LIST

W londyńskim "Dzienniku Polskim" czytamy:

"Wśród listów, które przyniosła nam poczta świąteczna, znaleźliśmy grubą, wypchaną kopertę, wysłaną ze Szkocji. W kopercie suma 50 funtów szterlingów i krótki list do redakcji.

"Dla uczczenia pamięci Polaków-katolików, którzy oddali swe życie stając w obronie Żydów w okresie największego terronu niemieckiego, przesyłam na ręce gen. dyw. Bór-Komorowskiego, jako b. Komendanta A. K. sumę 50 funtów (pięćdziesiąt) do Jego uznania".

Podpis brzmi: *Zołnierz-żyd.*

List wysłany został anonimowo.

Niesłychana prostota i bezpośredniość tego listu jest równocześnie dowodem, który obala szeroko i chętnie dziś rozpowszechniane wersje o "faszystowskiej" Armii Krajowej, której żołnierze "czynnie pomagali Gestapo w tępieniu Żydów".

A u dołu nadesłanego nam listu było jeszcze małe postscriptum, tak bardzo wymowne i tak nieskończenie smutne: "Nazwiska ze względu na rodzinę w Kraju chwilowo nie podaje".

PARAWAN BOLSZEWICKI W POLSCE

Prasa warszawska umieściła niedawno spis członków zarządu Polskiej Partji Robotniczej. Publikacja ta wywołać powinna kilka refleksji, godnych uwagi Polaków zagranicą. Głównem z tych spostrzeżeń jest, że chodzi o dalsze wprowadzenie w błąd publiczności krajowej przez utrwalenie fikcji, praktykowanej od dłuższego czasu. Polska Partja Komunistyczna, oficjalnie rozwiązana przez Komintern w konsekwencji procesów moskiewskich na parę lat przed wojną i pozornie nigdy nie odbudowana, w gruncie rzeczy została skasowana tylko dla pozorów. W rzeczywistości istnieje ona dalej i stanowi węższe wewnętrzne koło członków PPR. Aczkolwiek niema wątpliwości, że wszyscy ogłoszeni członkowie zarządu PPR są także członkami PPK, to natomiast zachodzi najdalej idąca wątpliwość, czy "zarząd" PPR ma cośkolwiek do powiedzenia w polityce partji. W istocie, poza otwartym zarządem PPR istnieje poufny komitet centralny PPK z biurem politycznym na czele, i to właśnie ciało, a nie żadne inne, prowadzi pod wskazówkami Kominternu politykę partyjną. Tam właśnie zasiadają polscy komuniści pierwszego garnituru, jak Bierut, Amsterdam-Henrykowski i inni, którzy uszli czystki moskiewskiej. Mikra komunistów idzie tak daleko,

że używają oni polskiej terminologii "zarząd", co oczywiście jest sprzeczne z tradycją partyjną. Teatr ten jest dowodem, że do dziś dnia polscy komuniści muszą udawać, że są czemś innym niż są w rzeczywistości — widocznie tak są popularni.

Po drugie niema najmniejszej pewności, czy ogłoszone nazwiska są autentyczne — równie dobrze z części z nich może być pseudonimami partyjnymi. Dlatego naogół tak mało mówią one czytelnikowi. W zarządzie partji znaleźli się członkowie rządu, zajmujący się odbudową kraju — chodzi o stwierdzenie publiczne, że to właśnie komuniści, a nie kto inny, stoją przy tej pozytywnej robocie. Kilku z nich do niedawna było obywatelami sowieckimi, jak Berman, Jędrzychowski, Radkiewicz, Wierbłowski, Zawadzki (generał gubernator Śląska). Jest wśród nich czterech wybitnych czekistów. Są wreszcie tacy, którzy niedawno byli przedstawiani krajowi i zagranicy jako "socjaliści" czy też "demokraci" i "ludowcy", jak Skrzyszewski, Ochab, etc. Obecnie są już otwarci komunistami.

Razem wzięwszy, Polacy zagranicą powinni być przestrzeżeni przed braniem na serio niby-demokratycznego ujawnienia władz, trzęsących krajem. W istocie pokazano krajowi parawan. Za tym parawanem skrywiają się rzeczywiste władze polskie i sowieckie.

ZOŁNIERZE POLSCY PRAGNĄ NAWIĄZAĆ KORESPONDENCJĘ Z RODAKAMI W AMERYCE

KĘPCZYK ZYGMUNT, Polish Forces, C.M.F. 552, pisze "pragnąlbym nawiązać korespondencję z jakąś panią z Ameryki, gdyż chciałbym, choć z listów poznać bliżej Amerykę i dowiedzieć się jak Polacy się tam czują".

WILEŃSKI Jan, kpr. Polish Forces, C.M.F. 190, prosi, by Pani z Ameryki zechciała prowadzić z nim korespondencję.

BARDECKI Edmund, kapr., Polish Forces, C.M.F. 103, pragnie nawiązać korespondencję z uroczą rodaczką zamieszkałą w Ameryce; ma lat 22.

ŁAJEWSKI Bolesław, st. seg. Polish Forces, C.M.F. 518 pisze: żołnierz i obywatel polski we Włoszech, amotny, lat 38, chętnie zawrze znajomość z samotną panią czy panią. Zainteresowana osoba zechce napisać bezpośrednio pod jego adresem.

RUSZCZYKOWSKI Lechosław, kpr. i PAWŁOWSKI Lech plut. Polish Forces, C.M.F. 668 lat 22 i 23, żołnierze powstania warszawskiego po przejściu niewoli niemieckiej piszą "tak los zrządził, że nasze rodziny wyginęły. — Nie mamy nikogo bliskiego, nikogo, ktoby nas mógł obdarzyć serdecznym słowem, radą czy pociechą, których nam teraz tak bardzo brakuje... Chodzi nam o nawiązanie kontaktu z młodemi miłemi rodaczkami, któreby nam mogły dać to czego nam najwięcej potrzeba — to jest troche serca."

RACZYŃSKI Marek, kpr., Polish Forces, C.M.F. 670 pisze: "Jako żołnierz Drugiego Korpusu, uczestnik Powstania warszawskiego, pragnę korespondować z panią Polką z USA".

LASEK Franciszek, Polish Forces C.M.F. 633/Z, prosi o możliwość nawiązania znajomości drogą korespondencji z osobą polskiego pochodzenia.

Poszukujemy następujących książek Aleksandra Janty Połczyńskiego:

KRZYK W CYRKU (wiersze, Paryż 1931)

WGŁĄB Z.S.S.R. (Rój, Warszawa 1933)

STOLICA SREBRNEJ MAGJI (Rój, Warszawa 1933)

ZIEMIA JEST OKRĄGŁA (Rój, Warszawa 1934).

MADE IN JAPAN (nakł. Tow. Polsko-Japońskiego, Warszawa, 1938).

Właściciele wspomnianych książek prosimy o porozumienie się z Administracją Tygodnika Polskiego.

POLONIA OPERA CO.
pod dyrektcją p. L. Kowalskiego
wystawia

Polską Operę St. Moniuszki
"VERBUM NOBILE"
(SŁOWO HONORU)
W NIEDZIELĘ 17 MARCA
O 3-iej PO POŁUDNIU

SECOND AVE. TEATR
2 Avenue i 2 ulica w New Yorku

Znakomici soliści, chór, balet,
orkiestra, Dr. Władysław
Grigajtis, dyrygent

Bilety wraz z podatkiem federalnym
\$1.20, \$1.80, \$2.40, \$3.00 i \$3.60
zamawiać należy w Polonia Opera Co.
31-52 — 102 St., Corona, New York
Telefon NEWtown 9-5066 a także:

W NEW YORKU
W. Twardowski, 17 St. Marks Pl.
E. Witkowski, 130 E. 7th Street
Ognisko Polskie, 163 E. 66th St.

W JERSEY CITY, N. J.
A. Lorcak, 346 Grove St.

W BROOKLYNIE
K. Gliwa, 642 — 5th Ave.
Dom Narodowy, 261 Driggs Ave.
Sokolnia, 190 Grand St.

W NEWARKU
Kronika, 336 Hunterden